PIEŚNI RUSKIE

[illegible]

spolszczone

[illegible]

Józefa Bohdana Zaleskiego

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

([illegible], [illegible], [illegible], [illegible])

[illegible]

PIEŚNI SERBSKIE.

spolszczone
przez
Józefa Bohdana Zaleskiego.

PIEŚNI LUDU – jedwabniki!
Przędza na wiatr – lśniąca – lekka;
Ktoś jej doda kwietnej krasy, –
Umaluje, – złotem przetka,
I na wieczne – wieczne czasy,
Adamaszki i atłasy:
Na królewskie gdzieś pokoje, –
A na dziewic wszystkich stroje

J.B.Z. Złota Duma

(Robertsau, Molsheim, Chartreux, Endoume:)
1836 i 1837.

Część Pierwsza. ~

Wiośnianki. ~

Ni mnie widzisz, kwiaty strojąc,
Ni zamorskie wonie mają;
Pachnę chłopcze Duszą moją,
Duszą młodą i dziewiczą!

Pieśń serbska.

I.

Skromna Milica.

U Milicy sarajewki,
Łuk u łuku _ czarne brewki,
Bo Milica krasawica!
Długie rzęsy niby rąbek _
Kryją oczy, kryją lica,
Chociam bystry jak jastrząbek,
Niewypatrzyć! _ rąbek mroczy,
Białe lica, czarne oczy. _

Nuż po rozum ja do głowy!
Z dziewczętami czynię zmowy:
Dłonie w dłoniach wiążem koło,
W tę, to owę lecim stronę;
Widzę śliczne usta czoło!
Ale rzęsy wciąż spuszczone;
Złości biorą! _ bo w omroczu,
Ani sposób dojrzeć oczu! _

Nuż po rozum ja do głowy!

Wynajduję sposób nowy:
Poczniem wołać na Milicę, –
„Niebo – Niebo – się zachmurza!
„Jak wężyki błyskawice –
„Jakie śliczne! Burza! Burza!" –
A Milica śni na jawie,
Zwiesza rzęsy ku murawie. –

Nuż po rozum ja do głowy!
Wynajduję sposób nowy:
Łajmy! może się zagniewa?
Zaraz ta, to owa dziewa:
„Zła ty drużka – o Milico!
„Czyliś pyszna? czy zmądrzała?
„Że gdy chmury w koło świécą, –
„Tyś ni razu niespojrzała?" –

A Milica wciąż ku ziemi,
Pod rzęsami duma swemi;
Przecież drużkom słówko dała:
„Ni ja pyszna, ni zmądrzała!
„Czy ja Wila – Czarownica, –
„Bym się wiła tam po Niebie?

„Ja Milica – jak dziewica,
„Patrzę tylko wciąż przed siebie!"

II.–
Prawowierny.–

Można Turczynka na pysznym czardaku,
Srebrną na palec zwijała plecionkę;
Przemknął się Jonka w czerwonym kołpaku.–
Turczynka wabi – a mruga na Jonkę:

Ona.

Jonko! ja można, ja urodna dziewa!
Poturcz się dla mnie, na twe młode lata:
Dam ci połowę miasta Sarajewa,
Połowę skarbów tefterdara brata!–

On.

Tego niezrobię,– na Serbów zakałę,
Najświętsza nasza chrześciańska Wiara!
Choćbyś mi dała Sarajewo całe,
I wszystkie skarby brata tefterdara.–

III.

Serb Janczar.

Po nad Sawą las jodłowy,
Wyżej kolan dzięcieliny,
Ciemierzycy wyżej głowy. –
Aż tam biegą trzy dziewczyny. –

Pierwsza – biała i rumiana,
Z czarnych oczu nocą mroczy;
Wolę cmokać śliczne oczy,
Niż wieczerzać u Sułtana.

Druga – biała i rumiana,
Nóżki w mesztach dwie papużek;
Wolę ściągać meszty z nóżek,
Niż polować u Sułtana. –

Trzecia – biała i rumiana,
Złota śpinka pierś jej kole;
Och rospinać śpinkę wolę,
Niż Wezyrem być Sułtana! –

IV.
Mizina Jania.

Ku pocieszeniu - za łaską bożą,
Dziewki jak rybki mnożą się - mnożą:
U jednej matki za bożą łaską,
Było ich dziewięć jedna za drugą;
Coś tam znów targa srebrną opaską,
Może dziesiąta będzie niedługo.
Modli się matka rano, wieczorem,
Niech już jednego powije syna; -
Czas rozwiązania klaszcze za borem,
Rodzi się dziecię, - właśnie dziewczyna. -
Wesołe chrzciny hukają z rana:
Kum się o imię matce przymiła;
Matka odpowie gniewna, stroskana, -
„Niech się zwie Jania! - a weź ją Wila!" -

Lata mkną z wodą: - rosła a rosła,
Pięknie jak jabłoń - mizina córka,
Biała, rumiana, smukła, wyniosła,
Na chlubę Serba, - na zawiść Turka:
Ku Jani wszystek świat się uśmiecha;

Już roskwitniona, do łona - młoda,
Oto swej matki roskosz, pociecha,
Z dzbanem na głowie bieży gdzie woda -
Bieży ku gorze: - i nucąc mile -
La-la-la-la-la! - Wpada na Wilę. -

Witaj mi Janio! mizina Janio!
Trzcino cukrowa - śliczna i gibka!
Bądź tu - zielonej gory tej panią,
Zdrowa, wesoła, hoża, - jak rybka;
Dawnoś ty moja, - na rękach kuma -
Matka cię dzieckiem oddała Wili. -"
Jania się wzdrygła, - duma i duma:
„Stało się - stało! -" rzekła po chwili.
„Kiedym na rękach kuma wyklęta,
„Bądźcież mi zdrowe serbskie dziewczęta! -"

Och - och - och - matka bieży już za nią;
Łzami, modłami, na wiatr podzwania:
„Wróć się, o wróć się złota ty Janio! -"
Jania niewraca; - niewróci Jania. -
Dwie Wile z góry szerzą tu śmiechy:
„Kto przeklął dziecię - temu nietrzeba -

„Znikąd nadziei — znikąd pociechi, —
„Ani od ziemi, — ani od Nieba!" —

V.

Śpiewałabym sobie! —

Śpiewałabym sobie,
Śpiewałabym rada!
Kochanek w chorobie, —
Na złość — niewypada. —

Pomyśli: — oj płocha,
Nie żałuje zgoła;
Kłamała że kocha,
A śpiewa wesoła. —

A ja go tak kocham,
Że z wiatrem się walę, —
I duszę wyszlocham,
A śpiewam na żale.

Dni inszych roskosze —
Dziś pieśnią — pamiątka; —

Pod sercem je nosze,
Jak matka dzieciątko.

Śpiewałabym sobie,
Śpiewałabym rada!
Kochanek w chorobie
Na złość nie wypada.

VI.

Mętny Dunaj.

O Dunaju cichy wszędy!
Czemu mętna twoja woda?
Czy tu jeleń brodził tędy?
Czy Mirczeta Wojewoda?

Dunaj.

O przyczyna nie ta nie ta!
Ani jeleń, ni Mirczeta.
To dziewczęta od poranku,
Napastują mnie kąpielą;
Pluszczą, myją się, a bielą,
A swawolą bez ustanku.

VII.

Jeden z Trzydziestu.

Za stołem trzydziestu junaków pospołu,
Hukają — aż huka Cetynia u dołu;
Uwija się przy nich prześliczna dziewczyna,
Od dzbanka do dzbanka dolewa im wina. —
Dziewczyna nad wino! — i mało kto pije,
Ten łowi rączęta, ten piersi, ten szyję:
Szamoce się dziewczę, — i w gniewie wykręca,
A coraz piękniejsza — przybywa rumieńca. —
„Junacy przestańcie — pilnujcie no dzbanka!
„Jam sobie winiarka, — niczyja kochanka; —
„Dotychczas niémiałam i niémam nikogo, —
„Choć w mojém panieństwie i miło, i błogo,
„Chcę wziąć już jednego. — O! kto z was jak stoi,
„W junackim kołpaku, i w stroju, i w zbroi,
„I w burce junackiej tę bystrą Cetynię —
„Od brzegu do brzegu — raz po raz — przepłynie, —
„Kto tego junacy dokaże — a śmiało!
„To jemu już oddam i duszę, i ciało." —

Niepyszni junacy milczeli jak niemi,

Jak zmyci kiwali głowami ku ziemi:
A jeden Raduła do góry wzrok trzyma;—
Przemierzył dziewczynę czarnemi oczyma,—
Od stołu się porwał: wnet ~~zbroję~~ szybko przypasał,
Przewiesił janczarkę,— opończę podkasał,—
W poskokach swą burkę zatacza pod brodę;
O Bądźcież mu zdrowi! i hul-hul na wodę.—
Toż junak dopiero,— o silny, i tęgi!
Aż pęka Cetynia w pieniące się kręgi,
A unieść nie może— choć bystra w swym biegu,—
Zanurzył się nieco— och biedny u brzegu;
Lecz znowu na wierzchu— i woła zdaleka:
„Tyś moja dziewczyno od dzisiaj do wieka!"—
Widziała dziewczyna że nie żart się święci,—
W panieńskim swym sromie, w panieńskiej niechęci,
Jak stała w Cetynię rzuciła się głową
Raduła do wody zawraca na nowo:
Klaskali co siły u brzegu junacy,—
Oj byłoż z dziewczyną— oj byłoż tam pracy!
Wybawił od śmierci.— Dziewczyna Radule,
Wisiała u szyi pieściwie i czule:
Niebyło już potém oporu, ni sromu,
Całował jak swoją— i powiózł do domu.—

VIII.

Rozmowa Kochanków.

Wstaje zorza! pieją kury!
Puść mię duszko – puść mię w drogę!..
– Och to miesiąc wszedł za chmury,
Puścić – puścić – o niemogę! –

Po oborach ryczą krowy,
Puść mię duszko – puść mię w drogę!..
– To nie krowy, huczą sowy,
Puścić – puścić – o niemogę! –

Turki wabią na dziamiją,
Puść mię duszko – puść mię w drogę!..
– To nie Turki, – wilki wyją,
Puścić – puścić – o niemogę! –

Dzieci krzyczą koło dwora,
Puść mię duszko – puść mię w drogę!..
– Dzieci twardo śpią od wczora;
Puścić – puścić – o niemogę! –

Za wrotami matka woła,
Puść mię duszko - puść mię w drogę!
— Nikt niewola - nigdzie zgoła,
Puścić - puścić o niemogę! —

IX.

Dziéwczę Barjaktarem.

Gdy młody Ali był bejem Bośniaku,
Dziéwczę posadził na urzędzie nowym;
W dzień - przy bejowskim zielonym barjaku, -
W nocy - przy łożu bejowskim puchowym.

Z gniewem do beja wołali janczary:
„Ilu nas widzisz - wszyscy wnet odstaniem, -
„Kiedy dziewczęta będą barjaktary!"
Ali-bej młody odparł urąganiem:

„- Mniejsza kto służy - czy kto z was niesłuży?
„Czém jest, - zostanie - me dziéwczę kochane!..
„Wójsk mi niezbędzie, - paszalik mój duży,
„A barjaktarow gdzie takich dostanę?"

X.

Bożur i Róża.

Pagórkami wprost słońca_
Winogradu bez końca,
Nasadziłem ja z wiosną:
Dzień_ dwa_ w pole niechodzę,
Niech też sobie podrosną!_
Dnia trzeciego jam w drodze;
Zbiegam z grządek na grządki,_
Aż winograd na kije,
Swe listeczki a prątki_
Ślicznie_ pięknie mi wije.
W koło kwiaty, a duże,
To bożury, to róże,
Patrzę_ słucham_ zdaleka_
Aż tu bożur narzeka:
„Oj ty różo niebogo!
„Żeby u mnie woń taka,_
„Tobyć było mi błogo_
„Za kołpakiem junaka,_
„U dziewczyny za kosą,_
„U niewiasty u łona:

„A dziś więdnę pod rosą.—
„Oj ty różo czerwona!"

XI.—

Szczéra.—

Paniątko piękne i młode,
Puszcza się samo w pustynie,—
Noc taka ciemna—o zginie!
Dajmy mu mamo gospodę.
Mamo—o mamo—o droga—
Wołaj—zawołaj—na Boga!

—Siedź córko cicho w zakątku,—
Niemyśl o pięknem paniątku;
Kto się go przyjąć ośmieli?
Paniątku wina potrzeba,—
Białego mięsa i chleba,—
I miękiej—miejskiej pościeli.—

—Mamo—o mamo—o droga—
Wołaj—zawołaj—na Boga!
Ja go wspaniałe uraczę:—

Oczy – za wino mu staną, –
Lica – za białe kołacze, –
Usta – za słodycz różaną! –

Pościelą – trawnik mój będzie, –
Niebiosa – pańską osłoną, –
Pańskiem wezgłowiem me łono,
Bielsze niż puchy łabędzie!
Mamo – o mamo – o droga –
Wołaj – zawołaj – na Boga! –

XII. –
Najmilsza Woń. –

Chłopiec.

O dziewczyno krasnolica,
Tyś prawdziwa czarownica!
Jakaś bucha woń od łona; –
Pomarańcza, czy cytryna?
Czyś na kwiatach wypieszczona?
Woń roskoszna a jedyna! –

Dziewczyna.

Czary luby – o te czary,

To są Bożej ręki dary!
Ni mnie widzisz kwiaty stroją, —
Ni zamorskie wonie nęcą:
Pachnę — chłopcze! dusza moja,
Dusza młoda i dziewczęca! —

XIII. —

Zima. —

I ziemia smutna, — i smutne Niebiosa,
W szalonych pląsach grzmi zamieć śniegowa,
Pusto — i ptastwo pod strzechy się chowa:
Czemuż niewiasta sama tam i bosa,
Dalej i dalej na pola ucieka? —
Brat za nią goni i woła z daleka:
„Siostro — o siostro — posłuchaj co mówię!...
„Weź nieszczęśliwa przynajmniej obówie!..."
— „Bracie — o bracie — niewstrzymuj daremnie!
„Żyjcie wy sobie — i żyjcie bezemnie.
„Zima niestraszna — co me nogi ziębi;
„Och ta straszniejsza co tu w serca głębi:
„Matka mię za mąż dała po niewoli, —
„Puśćcież mię z wichrem — aż w duszy przeboli. —

XIV.

Czy kwiatki — czy dziewczę?

Ze dniem dziewczę na swej grzędzie,
Żłobi brózdy, — kopie studnie. —
Myśli: „Owoż dobrze będzie!
„I na wieczor, i w południe,
„Będę stąd polewać kwiatki,
„Te wasilki i bławatki!" —
Robotnica robi, robi,
Kopie studnię, bruzdy żłobi,
Aż sen zmorzył pośród dzieła,
Gdzie usiadła, tam usnęła:
Na wasilkach oto głowa, —
Na bławatkach małe ręce, —
Małe nóżki na studziencę,
Cienki rąbek lice chowa;
Kropi — kropi bujna rosa, —
Dziewczę moknie się w tumanie,
Jak przepiórka pośród prosa,
Jako dynia na basztanie. —
Pustak idzie — patrzy tędy,
Pustak młody, nieżonaty, —
Hulz przez wodę! wskok na grzędy!

Ciszkiem-chyłkiem-między kwiaty;
A przemyśla w głowie sobie:
„Co ja złodziej teraz zrobię?
„Albo kwiatków tych nakradnę?
„Lub wyściskam dziewczę ładne?
„Kwiatki dzień mi będą trwały,
„Dziewczę będzie na wiek cały.!"

XV.
Dziewczyna i Słońce.

Krasawica mówiła do słońca:
„O ja Słońce! piękniejsza od ciebie,-
„I od brata twojego miesiąca,-
„I od siostry Jutrzenki-co w Niebie-
„Chodzi sobie z gwiazdami inszemi,
„Jako pasterz z owcami białemi!"
Gniewne Słońce ku Bogu grzmi mową:
„Co ja pocznę z przeklętą dziewczyną?"
A Pan Bóg śle odpowiedź takową:
„Słońce moje-ty droga dziecino!
„Bądź wesołe-a uczyń mą wolę.-
„Spal na sadzę-to białe jej lice!

„Ja jej poślę na męża niedolę,—
„Złego świekra,— a gorszą świekrzycę;—
„Bluźni— bluźni— a pyszni się na co?
„Niech że trocha pocierpi ladaco!—"

XVI.—

Myśliwy.—

Jak dzień biały— dzień ja cały,
Chodzę— brodzę— górą— dołem—
Z koniem, chartem i sokołem;
Już nam słońce oswiały,
A zwierzyny nigdzie niema!
To przeklęty Czarnogórzec,
Gdzieś mnie z boku musiał urzec,
Brzydkiém słowem— lub oczyma!—

Coś się bieli na porębie.
Ej dziewczyna! to mi łowy!
Snopek dzięcieliny w głowy,
A u piersi dwa gołębie;
A u boku szare sarnię;—
A zielona, duża jodła,

Wkoło cieniem ją obwiodła,
A śpi dziewczę — śpi bezkamie. —

Tu nam spocząć przecie można:
Koń u jodły — na uwięzi, —
Sokoł wolny na gałęzi; —
Chart przy nogach — a z ostrożna.
Koń ma snopek dzięcieliny, —
Sokoł ma gołębi parę, —
Chart ma sobie sarnię szare, —
A sam nuże do dziewczyny! —

XVII. —

Ani sposób ukryć się. —

Sam na sam dwoje ściskało się błogo, —
Wokoło pusto — niebyło nikogo, —
Ale patrzała zielona liwada,
I wieść puściła śród białego stada;
Stado rozpłotło swojemu stróżowi,
Stróż mimochodem szepnął pielgrzymowi;
Pielgrzym rybakom napomknął pokrótce,
Rybaki znowu orzechowej łodce;

Łódka znów dalej za wodą krynicy, -
Krynica matce samejże Dziewicy. -

Nuż kląć dziewczyna i w lewo, i w prawo, -
Żebyś liwado nieporosła trawą!
Żeby cię wilki zjadły stado białe!
Żeby ci stróżu Turek puścił strzałę!
Żebyś pielgrzymie wpadł na złe przygody!
Żeby rybacy zabrakło wam wody!
Żebyś ty łódko na popiół zgorzała!
A ty krynico żebyś wyschła cała! -

XVIII. -

Chłopiec Bisiorem. -

„Co Bóg chce - to stać się może. -
Choć na jeden, krótki dzień,
Dobry, święty, wielki Boże!
Zmień mię w drogi bisior, zmień! -

„Tam na morskim, złotym piasku,
Wciąż swawoli dziewcząt rój;
Najpiękniejsza bisior w blasku,

Niech mię złowi — bisior swój! —

„Niech ukocha — niech naniże —
Na jedwabną, jasną nić;
Bym mógł pieścić ciałko świeże,
Na jej białej piersi śnić! —

„Boże — Boże! — i dziewicę —
I jej duszę daj mi w moc;
Abym zaznał tajemnicę —
O czém śni i dzień, i noc! —"

Chłopiec długą dobę całą,
Modlił się ze wszystkich sił:
O co prosił — to się stało,
Już bisiorem z piersi lśnił. —

Lecz nazajutrz — gdy na nowo —
Wyklół się na ludzki świat,
Nic niemówił — wstrząsał głową.
Nie ciekawy — na sto lat. —

XIX.

Mor.

O Sarajewo - czemuś puste - głuche?
Alboś pożogą spłonęło w posuchę, -
Albo zalała woda cię milacka, -
Albo mor straszny owionął znienacka! -
Żebym w posuchę spłonęło pożogą,
Nowsze dziś bielsze, byłoby mi błogo!
Żeby mnie woda zalała Milacy,
Stałobym czystsze bez kosztu i pracy!
Ale mor straszny wionął - i ~~pożogą~~ chorobą,
Wszystkich do nogi - jak wymiótł za sobą,
Starców i młodzież - silnych i bez siły:
Ulice puste - a pełne mogiły! -

XX.

I wy tu!

Trzy dziewczyny chychotały; -
Śmiéchem pustym klaszczą gaje, -
Dwie uciekły czemuś w skały,
Trzecią oto matka łaje:

„O niełaj mnie matko miła!
„Niedalekom ja chodziła,
„Byłam tylko u Dunaju;
„Tam w niedawnej oto chwili,
„Z dalekiego chłopcy kraju,
„W pięknej czajce tu przybili.
„Dwaj poczęli swoje skoki,
„Trzeci trzymał się pod boki;
„Ten co trzymał się pod boki,
„Rosły, smukły, czarnooki,
„Mowił do mnie słodko, miło,
„Że mi czemuś serce biło;
„Chce mnie wziąć – gdzieś w Zaporoże,
„Bo bezemnie żyć niemoże. –

XXI. –

Swat i Dziewczyna. –

Rośnie jodła pośród Sarajewa,
Jako miasto szerokie – szeroko,
Jako Niebo wysokie – wysoko, –
Pod nią siedzą swat, a młoda dziewa,
A patrzają sobie oko w oko:

Swat jedwabny kabat na nią kładnie,–
Kładnie kabat – i prawi – i ładnie:
„Oj ty różo, dziewczyno rumjana!
„Czyś ty rosła patrzając w dąbrowę?
„Czy na jabłoń ogrodu królowę?
„Czy na mego bratanka młodziana?"–
Dziewa rzekła na swata zaloty:
„Oj ty swacie, pierścionku mój złoty!
„Chociam sobie wyniosła, rumjana,
„Nie rosłam ja patrząjąc w dąbrowę,
„Ni na jabłoń ogrodu królowę,
„Ni na twego bratanka młodziana!
„Lecz u matki jedyne ja dziécię,
„Zawżdy wieczór umyła mnie winem,
„O północy słodkim miodowinem,
„Świeżem mlekiem na zorzach o świcie,–
„Miód i cukier dawała mi z rana,
„Żebym była bieluchna, rumjana;–
„Drobną rózgą budziła mię nenka,
„Żebym rosła wysoka a cienka."

Omyłka

XXII.

Ta-na-na-na, Ti-ni-ni-ni.

~~Czarnobrewa cetynianka,~~
~~Na czółenku od poranka,~~
~~Mile nuci po Cetyni;~~
~~Nuci, mruga na Bojana:~~
~~„Ta-na-na-na, ta-na-na-na –~~
~~„Ti-ni-ni-ni, ti-ni-ni-ni!"~~

~~„O dziewczyno – Wiło – pusta,~~
~~„Zamknij proszę – zamknij usta,~~
~~„Płyń tam nucić na pustyni!" –~~
~~– Dziewczę mruga na Bojana:~~
~~„Ta-na-na-na, ta-na-na-na,~~
~~„Ti-ni-ni-ni, ti-ni-ni-ni!"~~

~~„Och, ñieczuły do ostatka,~~
~~„Przeklnie ciebie moja matka;~~
~~„Ciebie wszystek ród obwini!" –~~
~~Dziewczę mruga na Bojana:~~
~~„Ta-na-na-na, ta-na-na-na,~~
~~„Ti-ni-ni-ni, ti-ni-ni-ni!" –~~

~~Czemuś toczy się czaterka~~
~~„Coś od oczu łzi rypa.'~~
~~„Dalibógżeś czary czyni!"~~
~~— Dziewczę, mruga na Bojana:~~
~~„Ta-na-na-na, ta-na-na-na,~~
~~„Ti-ni-ni-ni, ti-ni-ni-ni!"~~

~~„Co wyrabia ta czupona!~~
~~„Jego nikt już nie wytrzyma,—~~
~~„Skacze, oto do głębini!"~~
~~— Głośniej brzękła nuta znana:~~
~~„Ta-na-na-na, ta-na-na-na,~~
~~„Ti-ni-ni-ni, ti-ni-ni-ni!"~~

XXIII.—
Sąd Dziewczęcy.—

Trzy drużki nasiały jak duży ogródek—
Pagórkiem wasilków, dołem niezabudek;
Nawinął się pustak—pustak nieżonaty,
Nuż kosić—pokosił na siano im kwiaty;—
Co prędzej trzy drużki uplotły przęślice,
I nagle nań wpadły drapieżne orlice:

I piérwsza mówiła – „Spalmy go u szkody!
A druga mówiła – „O puśćmy na wody!
A trzecia mówiła – „Powieśmy na sośnie!
A pustak się prosi – i prosi żałośnie:
„Nie jestem ja złoto, by stopić mnie w bryły, –
„Nie jestem wilkolak, byście mnie pławiły, –
„Powieście już lepiej – ani mniéj – ni więcej,
„Na pniu, a na gładkim, na szyi dziewczęcej.

XXIV. –
Matki Winne. –

Tam i sam
Po nad Sawą pięknem błoniem,
Junak zmudzi – nudzi, z koniem;
Krasny kołpak trzyma w ręku,
A wyrzeka we łzach, jęku, –
A klnie świat na lewo, prawo:
„Żeby piorun trzasł cię Sawo!
„Ni zagacę, ni przepłynę, –
„Ani mogę wziąć dziewczynę!“
Aż dziewczyna z poza krzaka, –
Przemówiła do junaka:
„Bój się Boga – bój! co tobie?

„Nie klnij darmo rzéki Sawy,
„To są luby ludzkie sprawy.
„Winne matki nasze obie:
„Twoja w złości wymówiła, –
„Syn mój latem się ożeni!
„Moja w złości odpaliła, –
„Niedam córki do jesieni!"

XXV. –

Rozpamiętywanie. –

Czy pamiętasz, och moja ty drużko,
Kiedy gorzko płakałaś mi duszko!
I płacząca, łkająca, mówiła
Ciężko, – jak by na piersiach mogiła:
„Niech Bóg tego ludziom niepamięta!
„Że też wierzą junakom dziewczęta;
„A ich słowa – bieżąca to woda,
„Dziś pogoda, jutro niepogoda;
„Jako czasów niestałość jednaka –
„Ile jest ich, – każdego junaka!
„Nim pokochasz – to zaraz się żeni,
„Jak pokochasz – zaczekaj jesieni; –

„Przejdzie jesień i zima śród bolu,
„Ani słychu za wiatrem goń w polu!"

XXVI.
Samochwał Dziewczyna.

„Lube dziewczę, ty szczebiotko!
Nie kryj mi się pod namiotką,
Niech obaczę lice twoje!"

„Wstydź się chłopcze! tyś za młody,
Ani liźniesz mej urody,
Na co tobie lice moje?"

„Jeśliś w miesiąc u Turczynów,
Widział zwoje pargaminów,
Owoż takie lice moje!"

„Jeśli kiedy gdzie z drużyną,
„Piłeś krasne, jasne wino,
„Owoż to rumieńce moje!"

„Jeśliś widział dwie tarenki

A osmuknął pytek cienki,
Owoż takie oczka moje!"

„Jeśliś widział u sadzawki,
Czarne, ładne dwie pijawki,
Owoż takie brewki moje!"

XXVII.

Belgrad się pali.

Woda na prawo i woda na lewo,
Na prawo Sawa, na lewo Morawa,
Sawa przez niesie kamienie i drzewo,
Morawa czajkę za wiatrem podawa.
W czajce brat z siostrą. Brat drzymie w zacieniu,
Siostra u wiosła pluska się na fali;
Nagle trąciła brata po ramieniu,
„Bracie, wstań bracie! o Belgrad się pali!"
„Niechaj się pali i spali bez śladu,
„Nie pożałuję o siostro Belgradu!
„W owym Belgradzie służyłem trzy lata,
„Najpierwsze lato za złocistą zbroję,
„A drugie lato za konia bachmata,

„A trzecie lato za młodą dziewoję.
„Kiedy o zbroję poczęły się działy,
„Dostałem oręż stary, zardzewiały;—
„Kiedy do konia dobrego mam prawo,
„Dostałem szkapę starą i koszlawą;
„Kiedy przynajmniej o dziewczynę proszę,
„Dostałem starą, krzykliwą kokoszę.
„O niech się spali — a spali bez śladu,
„Niepożałuję o nigdy Belgradu!"—

XXVIII.—

Uradowanie.—

Jak długi wieczór jesienny,
Ukryty w ciemnej komorze,
Z bijącem sercem, bezsenny,
Byłem na dziewczat wieczorze.—

W kolej śpiewały dziewczęta,—
Najmilej moja dziewczyna;
Wszystkie me pieśni pamięta,—
I w każdej o mnie wspomina.—

Pełno młodzieńców w około,
Przy swoim każda jej druchna. –
Swawolą sobie wesoło:
A moja sama samiuchna. –

Wesołe koło ucichło,
Wiodły się pary pod ręce;
Moja została – i rychło.
Uśpiła smutki dziewozęce. –

Cicho – pocichu jak można –
Skradłem się w blasku księżyca;
Pierścień jej wkładam z ostrożna,
Wieniec zawieszam u lica. –

Myśliłem duszka jej w Niebie, –
Lekko musnąłem ją usty;
Przyszła wnet ze snu do siebie,
I rozbrzmiał w górę dźwięk pusty: –

„Boże mój miły, kochany!
„Czyj ten pieściwy całunek?
„Skąd się wziął wieniec różany?

„Skąd na tym palcu pierścionek?

„Rodzina, - albo Jedyny,
„Darzą dziewczęta opieką.
„Sierota, niemam rodziny, -
„A ów jedyny - daleko. -"

XXIX. -

Sowa i Orzeł. -

Orzeł na jodły siedział wierzchołku,
Sowa u dołu na suchym kołku;
Sowa do Orła mówiła dumnie:
„Idźże ty Orle - niemrugaj ku mnie!
„Ludzie złośliwi, - jeszcze kto powie,
„Żeś ty tu głowę zayrosił sowie. -"
Zdziwiony Orzeł Z góry gniewnie:
„Odczep się proszę, sowo (usz) czubata!
„Dopóki stanie słońca i świata,
„Nikt a nikt tego niepowie pewnie. -"

XXX.–

Tak czy owak zawsześ moja.–

„O dziewczyno–duszo moja,
Bądź mi proszę,–bądź kochanką!"–
–„To–to–to–pustaku młody!
Z tego nic–o nic nie będzie!
Do gospody uciec wolę.
Stać się raczej czaszą złotą,
Niż kochanką chłopcze twoją!"–

–„A ja junak gospodarzem–
Będziesz dziéwczę–będziesz moją!"–
–„To–to–to–pustaku młody!
Z tego nic o nic–niebędzie!–
To ucieknę na ścierniska,–
Przepiórczką stać się wolę.
Niż kochanką chłopcze twoją!–

–„A ja junak chytry ptasznik,
Będziesz dziéwczę znowu moją!–"
–„To–to–to pustaku młody!
Z tego nic–o nic niebędzie.–

To ucieknę aż na morze,
Białą rybką stać się wolę,
Niż kochanką chłopcze twoją!"

—„A ja junak rybak przedni,
Będziesz dziewczę znowu moja!
Tak czy owak swawolnico!
Nie wywiniesz mi się nigdzie!
Tak czy owak zawsześ moja!
Pójdziesz tędy — czy owędy —
Zawsześ moja — moja wszędy!—

XXXI.—
Podpalaczka.—

Czy to dym w mieście Trawniku tak bucha?
Czy to kurzawą wieje zawierzucha?—
O! nie kurzawą wieje zawierzucha,—
Trawnik płomieniem nie dymem wybucha!
Śliczna to Jania dziewczę od Budyma,
Dom podpaliła czarnemi oczyma:
Palą się strasznie od zamkowej bramy,
Pyszne gospody, najbogatsze kramy,

Lecą na popiół sady, winogrady,
I dwór sądowy gdzie zasiadał Kady. —

XXXII. —

Aż Strach! —

Nad Morawą piękne błonia —
Grzmią pod końmi; a koń w konia,
Wrone, rącze, urodziwe. —
A rżą sobie tak przez niwę:
„Daj nam Boże bój — a krwawy!
„Tylko chroń nas od Morawy; —
„Bo Morawa bystra taka!
„Uprzątnęła dziś wojaka.
„Tam na brzegu grób mołojca:
„A mołojec niéma ojca,
„Ale matkę chorą, lętną,
„Matkę biedną — dziś bezdzietną!
„Pukła w sercu zła godzina —
„O przeczuła dolę syna;
„I na grobie oto stawa. —
„A na grobie w pas już trawa,
„W pas już trawa — i na trawie,

„Dwie pawice i dwa pawie,
„A pawiątek łysych czworo.
„Czuła matka bieży skoro.—
„Aż tu klęczy pawiów pani;
„Wielka żałość pierś jej rani,
„Czy to Wila? czy kochanka?
„Suknia krótka po kolanka,
„A u włosów srebrna tkanka!
„Czy to Wila? czy kochanka?—

XXXIII.—
Erdelska Banowa.—

Jodłę sadzi erdelska banowa,
Jodłę sadzi a mówi do jodły:
„Rośnij jodło wysoko ku Niebu,
Ściel gałęzie do trawy zielonej;
Gdy się zepnę na ciebie o jodło!
Niechaj dojrzę aż białym gdzieś Budym,
A w Budymie budymskiego Jowę.
Czy się nosi jak nosił się kiedyś?
Za kołpakiem czy błyszczy mu pióro?
Koń czy głowę odsadza wysoko?—"

Ona myśli że nikt jéj niesłucha, -
Ale słuchał erdelski ban młody.
Gdy wysłuchał, - ozwał się z biesiady:
„Bój się Boga wielmożna banowo!
„Skądże lepszy Budym od Erdelu,
„Skąd odemnie budymski ów Jowa? " -
Aż banowa erdelska odpowie:
„Ani lepszy Budym od Erdelu,
„Ni od ciebie budymski ów Jowa!
„Ale Jowa pierwsze me spotkanie, -
„Piérwsze było - pełna czasza kwiecia; -
„Drugie było - pełna czasza wina, -
„Trzecie będzie - pełna czasza jadu!" -

XXXIV. -
Urodziwa. -

Dziéwczę w zdroju myło lica,
Aż klaskała okolica;
Bo doliny, góry, wody,
Dziwowały się urody.
A mówiła dziewa płocha,
„Kto to - kto to mnie pokocha?

Żal się Boże! jeśli stary?
Pójdę zaraz w góry, jary, —
Aż piołunu narwę siła;
Będę gniotła a cedziła,
Rano, wieczór, codzień zmyję,
Białe lica, białą szyję,
By staremu zawsze było
Gorzko, cierpko i niemiło! —"

„Nuż pokocha chłopiec młody,
To już nic żal mej urody!
zaraz rwę
Do ogródka wnet poskoczę, —
Wszędy wonne krasne róże
Róże krasne a urocze,
Rwę a rwę — aż narwę siła:
Będę gniotła a cedziła,
Rano, wieczór, codzień zmyję,
Białe lica, białą szyję,
By młodemu memu było —
Zawsze słodko, lubo, miło!

„Lepiej z młodym żyć choć w borze, —
Niż ze starym w białym dworze; —
Lepszy z młodym kamień w głowy,
Niż ze starym wór puchowy! —"

XXXV.

Trojaka Miłość.

Po czardaku chodził Janek rankiem,
Aż się czardak załamał pod Jankiem,
I złamana przy łokciu prawica.
Zjawiła się prędko lekarzyca,
Lekarzyca Wila z góry stara;
Zaprawiła kosztów – co niemiara:
„Niech da matka białą rękę prawą,
„Niech da siostra swą kosę rusawą,
„Niech da luba swój bisior bogaty!"
Nieczas targu dobijać – za katy.
Skora Matka – dała rękę prawą,
Skora Siostra – swą kosę rusawą,
Ale Luba – coś bardzo nieskora –
Żałowała – niedała bisiora.
Zaśmiała się lekarzyca Wila,
Na zemstę się straszliwą wysiła:
Dmuchła – chuchła – truciznę do rany,
Umarł Janek: – umarł i schowany.
Przyleciały kukułki na dobie,
Trzy kukułki – pożałować w grobie.

Jedna kuka, kuka bez przestanku;—
Druga kuka co wieczor, co ranku;
Trzecia kuka,— ale niegodziwa,
Raz-dwa-tylko,—jak za napaść zbywa.—
Która kuka—kuka bez przestanku,—
Och to twoja dobra Matka Janku!—
Która kuka— co wieczor, co ranku,
Och to twoja dobra Siostra Janku!
Która kuka—jak za napaść zbywa,
Och to twoja Luba niegodziwa!"—

XXXVI.—

Sokoł i Dziewczyna.—

Spała Joka czarnooka,
Koło swego w polu stada,—
Krążył sokoł:—i z wysoka
Coraz niżej-niżej-spada,—
A w zanadrze złoto miota;
Gdy się ze snu ocknie Joka,—
Aż się dziwi czarnooka,
Skąd się wzięło: tyle złota.—

XXXVII. –
Wilk u Driny. –

Jak się masz wilku – wilku u Driny?
– Mam się najgorzej, – głodne gościny.
O nad tą Driną, to aż złość bierze, –
Jedyna owca, – a trzej pasterze.
Jeden śpi, drugi odprawia czaty,
Trzeci po jadło biega do chaty. –

XXXVIII. –
Rada junacka. –

Chłopcze młody!
Wierz na słowo:
Niepij wody,
Nieżyj z wdową!
Woda mętna –
Krew ostudzi,
Wdowa smętna –
Nic do ludzi!
Pij więc wino!
Żyj z dziewczyną!

Wino zdrowe
Dziewa pusta
Idą w głowę,
Słodzą usta!

XXXIX.
Kapidzia Aniela.

Jak wysoko sokoł wzlata,
Jeszcze wyżej rajskie wrata,
A kapidzią ich Aniela;
Przewiązała głowę słońcem,
Opasała się miesiącem,
A gwiaździsty płaszcz rozściela.

XL.
Odaliska,
Jowy Morniakowicza.

Drużkóm swym w łaźni, urodna Ludmiła,
Wciąż szczebiotała, a wciąż się chwaliła;
„Gdzie to wam do mnie? o darmo ni słowa
Jeden na świecie Morniakowicz Jowa!

Kiedy wychodzi, - pod rękę mię wiedzie. -
Kiedy usiada, - sadza mię na przedzie. -
Kiedy się zaknie, - zaknie na me zdrowie. -
Kiedy spać idę ku górnej alkowie,
Zasuwa okna - a ucisza ludzi.
Chodzi na palcach że nigdy niezbudzi;
Gdy rano przyjdzie - caluje mię w oko -
„Wstań moje serce - słońce już wysoko." -
Nie poszło mimo nad Hanny to uchem, -
Wdowa się stroi najpiękniej - i duchem -
Bieli się, krasi, co niewieściej sztuki, -
Brwi czarne, rzęsne, wylepia w dwa łuki,
I milczkiem, ciszkiem, niemówiąc nikomu,
Staje na czatach, - przy zaułku domu.
Właśnie szedł Jowa. Nuż szeptać do Jowy:
„Witaj mi witaj - a daj Boże zdrowy! -
Żal mi cię bardzo. Och biedny ty Jowo,
Z twoją Ludmiłą piękną lecz jałową!
Jabym do roku powiła ci syna;
A byłby śliczny - prześliczny chłopczyna!" -
Jowa wysłuchał - skusiła tém Jowę;
Słówko po słówku i pokochał wdowę.
Wdowa po roku powiła mu syna,

I prawda śliczny na podziw chłopczyna. –

Skoro wieść o tém doszła do Ludmiły,
Jowa, – dom Jowy, – i świat jej niemiły,
Wpadła żałośna do szatniéj komnaty,
Pas swój jedwabny, złocisty, bogaty,
Porwała na się – i w lot do ogrodu –
Na pomarańczy zawisła u wchodu. –
Kiedy znać dano Jowie o żałobie;
Rzekł mimochodem: „To niech wisi sobie!
Panią dziś w domu stara, brzydka wdowa.
Otóż ów sławny Morniakowicz Jowa. –

Koniec Części Pierwszéj. –

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

Koniec Części Pierwszej

~~Dziesiątek Nowych Pieśni.~~

XL1.

Troska o Męża.

„Mąż a mąż — o czysta zmora!
Wciąż śni się to samo:
Głowę suszę — ażem chora,
Kogo by wziąć Mamo?" —
— „Puste, grzeszne niepokoje, —
„Weź górala dziecię moje!" —
wiszny straty;
— „Góral — ech na kłopot — płacze!..
Mamo, niemam chęci;
Za kozami w chmurach skacze,
Lada dzień kark skręci." —

„Mąż — a mąż — o czysta zmora!
Wciąż śni się to samo:
Głowę suszę — ażem chora,
Kogo by wziąć Mamo!" —
„Puste, grzeszne niepokoje,
„Weź pasterza dziecię moje!"
— „O z pasterzem kuso — chudo —

Spokoju ni chwilki;
Chodzi-brodzi wciąż za trzodą. –
To wpadnie na wilki." –

„Mąż-a mąż-o czysta zmora!
Wciąż śni się to samo;
Głowę suszę-ażem chora,
Kogo by wziąć Mamo?" –
„Puste, grzeszne niepokoje,
„To weź kupca dziécię moje!" –
„Kupiec Mamo? – kara boska, –
To na-nic nikomu;
Dzień i noc się biédzi, troska, –
A sto mil od domu." –

„Mąż-a mąż-o czysta zmora!
Wciąż śni się to samo;
Głowęs suszę-ażem chora,
Kogo by wziąć Mamo?"
–„Puste, grzeszne niepokoje,
Weź rolnika dziécię moje!" –
–„Owoż Mamo koniec męce,
Rolnik, na wiek cały!

Prawda czarne czasem ręce,
Lecz chleb zawsze biały!"

XLII.
Bardzo słodki całus.

Nisia moja droga, złota,
Raz szepnęła mi na uszko:
„Kiedy będzie szaro duszko!
„Stań wieczorkiem wedle płota." —
Och! och! niech się co chce stanie;
Wcześnie ruszam na czekanie:
Jeszcze słońce — dniowa spieka,
A już łaszę się zdaleka;
Słońce coraz coraz niżej;
Koło płotu coraz bliżej, —
Co się działo — działo ze mną?
Poszarzało; już — już ciemno;
Noc — i północ: kury pieli...
Aż tu Nisia moja w bieli
Błysła przy mnie — fik — mig — chwilka —
Jeden całus dała tylko;
Luba — droga — złota Nisia!

Aż mi słodko jeszcze dzisia:
Jakbym wiecznie śród łaskotek,
Ssał uśmierki – a pił miodek!..

XLIII.

Sokoł i Chłopiec.

Sokoł leci wysoko –
Skrzydła nosi szeroko, –
Aż się skręca na lewo –
Gdzie zieleni się drzewo:
A u drzewa dziewica –
W słońcu – suszy swe lica;
Mruga; brwiami wywija;
Och! a szyja – a szyja –
Biała, świeża jak śnieżko.
Sokoł – sokoł nic nierzekł..
Ale chłopiec w poskoku
Za dwóch wołał ~~z poskoku~~ na boku:
„O dziewczyno – ty wędko –
„Zapnij – zapnij się prędko,
„Niech się szyja niebieli –
„To nam będzie weselej!"

XLIV.

Strasznie Strzeżona.–

U srogiej Matki jest córa dziewica–
Z dziecka w zamknięciu chowana,– a dzika–
Że niewidziała słońca, ni księżyca,
Ni co się zowie– na oczy młodzika.
Klnie się tu junak że podejdzie zbliska,–
Pomimo zamki, i klamki, i straże,–
I bliżej– dziewczę sam-na-sam wyściska:
Dokażeż swego?– Czemu niedokaże!–

XLV.

Niewiniątka.–

Pod wiśniami drzewo w sadzie–
Aż po ziemi się ~~[illegible]~~ sam kładzie,
Niéma jagód zrywać komu;
Dziéwczę z chłopcem na uboczu–
Stoją oto– lecz od sromu
Ani śmieją podnieść oczu;
Chłopiec usty słówko tuli,–
Cyt!– wymyka się cos czulej: [above the line: rozbrzmiewa ~~[illegible]~~ coś]

„Pozwól jedno oczko twoje.!”
Dziewczę – kurczę niepierzchliwe,
W swém serduszku dobre, tkliwe,
Zaraz daje mu oboje.

XLVI.

Słowik ułowiony.

Słowiczek ku wiośnie
Ozwał się w dąbrowie.
A nucił rozgłośnie
~~Aż grzmiało~~ Na całe pustkowie.

Strzelecka drużyna
Napadła nań skrycie.
Prosił się ptaszyna:
„Darujcie mi życie!

„Wam strzelcy śród smutku,
„Ja słodką piosenką,
„Gdzieś z róży w ogródku,
„Zadzwonię w okienko!”

„Co po nim z nas komu?"
Wołali psotnicy:
„Zanieśmy do domu,
„Niech do płaki śpiewa Milicy!"

Nieśpiewał słowiczek:
Aż dziewczę w żałobie,
Uchyliło drzwiczek:
„A leć-że ty sobie!"

Zasłyszeć och! trudno
Podzwania coś w łodze: #
„O smutno - o nudno -
„Bez matki sierocie!

„O smutniej - o nudniej -
„Bez druha dziewczynie
„A wyżyć najtrudniej
„Bez lasu ptaszynie!"

Powtórzyć o trudno
Co dzwonił w polocie:

XLVII.
Przekleństwo Junaka.

Lube dziewczę złoty kwiecie,
Po coś ty na bożym świecie?
Żeby złego-złego siła,
Matce co cię urodziła!
Urodziła o' cacankę,
I posłała na hulankę;
Jak zwyczajnie na hulance,—
Pijatyka, śpiewy, tańce;
Winem się junacy raczą,
Dziatwa goni się przez pole,—
A niewiasty w kole skaczą,
A dziewczęta nucą w kole:
Wesół sobie piłem wino,—
Podszczuwałem do swawoli,
Nawinęłaś się dziewczyno!
I na wieki serce boli.—

XLVIII.
Rada taka i owaka.

W domu kochana matula,
Kiedy do siebie przytula,
Szepce bywało wciąż swoje:
„Usty niedotknij mi wina,
„Niedbaj o wieńce i stroje,
„A strzeż się chłopców jedyna!"

Matula dobrze radziła,
Cóż? kiedy rada niemiła
Bo insze w sercu szeptania:
„Bez wina niéma rumieńca,
„Niéma wesela bez wieńca,
„Niéma bez chłopców kochania!

XLIX.
Dziéwczę na Uwięzi.

Oj za górą, tam u drzewa,
Coś białego wciąż powiewa,
W prawo w lewo się szamota;

Ej-podobno czyjaś psota?
Chłopiec mknie tu- mknie z przeciwka,
O! doprawdy czarnobrywka.
~~Za~~ I nikada ~~porwotę~~ — ~~a~~ coś pokuta.
Uwiązana-jak przykuta.-
Chłopiec widzi co się święci,
A ratować niema chęci;
Stoi-patrzy- zimna dusza,
Prosba biednej nieporusza.
„Chłopcze, ratuj mię, na dobie!
„Chcesz? to będę siostrą tobie."-
Chłopiec- kamień, zimna dusza,
Wcale-wcale się nie rusza;
Mruczy: „Co tam z tego komu?
„Mam ja, mam-o siostrę w domu!"-
„Chłopcze- chłopcze- masz me słowo,
„Chcesz? to będę ci bratową."
Chłopiec kamień, zimna dusza,
Wcale-wcale się nierusza;
Mruczy: „Co tam słowo owe?
„Mam ja w domu i bratowę!"-
-„Chłopcze, widzisz- łzy mi stoją,
Chcesz? to lubką będę twoją!"-

Chłopiec — chłopiec sztuczka skryta,
Rwie się, obces — jak z kopyta,
Szach mach, — w usteczka, w oczka cmoka,
Odwiązana czarnooka;
Cmok, cmok, ~~[illegible]~~ cmok — bez końca śmielej:
I dłoń w dłoni polecieli. —

L.

Żona Agi Hassan-Agi. —

Co się bieli? — tam — tam — na płoninie? —
Czyżby śniegi? czy stado łabędzi?
Żeby śniegi stopniałyby przecię;
A łabędzie to jużby zleciały.
Ani śniegi tam, — ani łabędzie. .
Och! to namiot Agi Hassan-agi.
Leży chory na krwawej pościeli,
Służą u nóg i Matka, i Siostry,
Żona doma, — choć w sercu żałosna, —
W oczach wstrętna — krwie widzieć niemoże. —
Skoro Aga podobrzał na zdrowiu,
Posłał zaraz pisanie do żony:
„Ani nogi nieważ się postawić —

„W domu moim i między moimi?“

Gdy czytała ten roskaz nieboga,
Ostupiała w żalu śród komnaty;
Aż w podwórku ktoś konny załętnił.
Och! ucieka po schodach w przestrachu,
Chce się rzucić tam oknem z wieżycy.
Biegną za nią córeczki dwie małe:
„Wróć się, wróć się kochana matulo!
„To nie Ojciec, nie Ojciec nasz Aga,
„To wujaszek nasz Bej-Pintorowicz!“

Gdy to słyszy powraca pospiesznie,
Łkając bratu wiesza się na szyję:
„Bracie, bracie o wielka zniewaga!
„Od pięciorga odpędzić mię dziatek!“

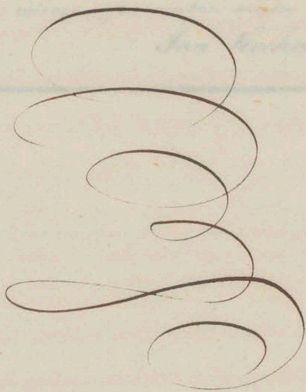
Rozczulony Bej milczał; a potem
Sięgnął ręką pod kieszeń jedwabną,
I wyciągnął jej Rozwód spisany;
By do Matki wróciła sędziwej
A inszemu ślubowała wiarę.

Kiedy widzi co stoi w Rozwodzie:
Wnet całuje obu synów w czołka;
Obie córki w rumjane usteczka,
Lecz przy malcu mizinym w kołysce,

Jakby wlipła ustami na wieki:
Brat ją musiał aż ująć za rękę. –
Poniewolnie oderwał od dziecka;
Na koń biedną posadził za sobą,
I spieszyli do białego dwora. –
Krótko Jejmość bawiła u swoich,
Krótko bardzo – dni kilka – trzy – cztery:
Bo że była z wysokiego rodu,
Nawiedzili mnodzy zalotnicy –
Iaż wielki sam Kady Imoski. –
O modliła – prosiła się ~~brata~~ Beja:
„Zaklinam cię, zaklinam na wszystko!
„Niechcę bracie już męża inszego;
„Bo mi serce – biedne serce pęknie –
„Kiedy moje sieroty obaczę." –
Brat niezważał na modły i prośby,
A zaręczył musem za Kadego. –
Jeszcze oto doprasza się brata –
Aby czarno na białem napisał,
I Kademu oznajmił co prędzej:
„Młoda żona pozdrawia cię mile –
„I uprasza tym listem uprzejmie,
„Aby – kiedy sprosisz godowniki,

„I do dworu białego zawitasz,
podwijkę na głowę,
„Przywiózł dla niej zasłonę na oczy,
„Długą, czarną, nawskróż nieprzyjrzystą;
„By w przejeździe koło dworu Agi,
„Małych swoich sierót niezajrzała."
Kiedy Kady tę wolę przeczytał;
Zebrał swaty swe i godowniki,
Ciągnął huczno do dworu białego:
Radzi bardzo jechali po żonę,
Radziej z żoną spieszyli się nazad.
Gdy jechali koło dworu Agi,
Aż u okna dzieweczynki dwie małe,
A na wrotach dwaj mali chłopczyki;
O wołają wołają ku matce:
„Wróć się do nas kochana matulo,
„Jak bywało chodź z nami do stołu!"
Gdy to słyszy żona Hassan Agi
Ku Staroście zwraca się wesoła:
„O! Starosto mój bracie po Bogu,
„Każ tu nieco zatrzymać się koniom,
„Bym sierotom rozdała gościńce!"
I stanęły konie przede dworem.
Piękne dziatkom rozdała gościńce:

Dwóm chłopczykom złociste mészciki,
Dwóm dziewczynkóm pęk cienkiej bielizny,
A małowi swojemu w kołysce,
Na wzrost długi, jedwabny kabacik. –
Gdy to widzi Aga Hassan-aga –
Nawołuje ku sobie swą dziatwę:
„Chodźcie do mnie me biedne sieroty!
„Niema – niema nad wami litości, –
„Bo kamienne serce waszej matki!" –
Gdy to słyszy żona Hassan-agi –
I gdy widzi że dziatki precz stronią,
Bjałém licem przypadła do ziemi –
I niewstała – bo duszy niebyło. –



CZĘŚĆ WTÓRA.

Rapsody Gęślarskie.

(CAR ŁAZARZ, czyli BÓJ KOSOWSKI.)

GRÓB mu cała Europa; SŁUP śniczne Bałkany;
NAPIS — wieczna pamiątka między Chrześciany.
Jan Kochanowski.

I.
Zaręczyny Kniazia Lazarza.

Pije wino potężny car Stefan,
W białym grodzie stołecznym Pryzrenie;
Posługuje powiernik kniaź Lazarz.
Ile razy dolewa mu wina,
Tyle razy pogląda nań krzywo.
Powiernika nareście car pyta:
„O! przez Boga mój sługo Lazarzu,
„O co spytam odpowiedz mi szczerze;
„Czemu kiedy nalewasz mi czaszę,
„Zawsze na mnie spoglądasz niemile?
„Czy ci koń twój zachorzał i zmarniał?
„Czy ci odzież na niwce zwiotszała?
„Czy za mało wszelkiego masz dobra?
„Czegoż braknie na moim ci dworze?

Odpowiedział kniaź Lazarz po chwili:
„Miłościwie posłuchaj o Panie!

„Kiedy pytasz odpowiem ci szczerze.
„Ani koń mój na niwec zakulał,
„Ani odzież zwiotszała do szczętu,
„Ani mało wszelkiego tu dobra,
„Carski wszędzie na dworze dostatek!
„Miłościwie posłuchaj mię panie.
„Kiedy pytasz odpowiem ci szczerze.
„Ile tylko sług było u ciebie,
„Tyś każdego łaskawie, wspaniale,
„Uposażył dobrami i żoną;
„O mnieś dotąd nieraczył pomyślić,
„Chociaż czas mi i miana i żony,
„Pókim jeszcze i młody i rześki!"

Słodko odrzekł potężny car Stefan:
„O! przez Boga Łazarzu mój wierny!
„Ja nie mogę ożenić cię znagła,
„Jak inszego z nadwornej gawiedzi.
„Możnej szukam dla ciebie dziewicy,
„A dla siebie sąsiada i druka,

„Z którym mógłbym kolano z kolanem,
„Razem zasieść i razem pić wino.
„Lecz posłuchaj o wierny mój sługo;
„Jużem znalazł dla ciebie dziewicę,
„A dla siebie sąsiada i druha:
„U starego tam Juga Bohdana.
„Jugowiczów dziewięciu siostrzycę,
„Upatrzyłem Milicę mizinę.
„I zaprawdę niełatwa to sprawa;
„Trudno wielce zaczepić Bohdana,
„Wysokiego on rodu, pan z panów,
„Córki wydać niezechce za ciebie.
„Lecz no słuchaj o wierny Łazarzu!
„Dzisiaj pjątek, a jutro sobota,
„A po jutrze wesoła niedziela;
„Pojedziemy na łowy w płoniny,
„A zawezwiem i Juga Bohdana,
„I dziewięciu synów Jugowiczów;
„Ty nie kwap się Łazarzu na łowy.
„Zostań mężej na bjałym tu dworze,

„I przygotuj wspaniałą wieczerzę.
„Ja zawrócę na gody Bohdana,
„A ty zawróć braci Jugowiczów.
„Gdy zasiądziem za stół pozłocisty,
„Niech napojów i cukrów niebraknie;
„Przynieś także czerwonego wina.
„Kiedy nieco już sobie podpijem,
„Po staremu Jug pocznie rozprawiać
„Jako dzielny był ten, albo owy.
„Podsuń wtedy księgi starosławne,
„Niechaj czyta o czasach poślednich;
„Skoro pocznie ty ciszkiem Łazarzu,
„Szczebluj prosto na wieżę skarbnicę,
„Znieś mi owąż czaszę szczerozłotą,
„Którąś samoś zakupił przed laty,
„W możnym białym grodzie Waradynie,
„Od złotniczki młodziuchnej dziewczyny,
„I przepłacił nad wartość towaru.
„Czaszę winem napełnij czerwonem
„I z pokłonem wręcz ją Bohdanowi;

„Bohdan - Bohdan zamyśli się pewnie
„Czém by ciebie obdarzyć nawzajem:
„Ja się wtedy na razie przymówię,
„O tę śliczną Milicę mizinę."—

Przeszedł piątek - i przeszła sobota,
Nastał ranek wesołej niedzieli;
Car wyjechał na łowy w połoniny,
I zawezwał - i Juga Bohdana,
I dziewięciu synów Jugowiczów.
Łowy wrzały po górze zielonej,
Ale puste - niebyło zwierzyny:
Powracali ku swoim więc dworom.
Na spotkanie wyjechał już Łazarz.
Car zaprosił Juga na wieczerzę,
Łazarz prosił braci Jugowiczów.
Gdy zasiedli za stół pozłocisty,
Zabrał przodek potężny car Stefan,
Obok niego sędziwy Jug Bohdan,
I dziewięciu w koło Jugowiczów.

Posługiwał u stołu sam Łazarz,
Nagotował napojów i cukrów,
I przedniego czerwonego wina.
Kiedy dobrze podpili już sobie,
Wnet o wszystkiem rozprawiać poczęli;
Jako dzielny był ten albo owy:
Jug rozłożył księgi starosławne,
Począł powieść o czasach poślednich:
„Czy słychana o bracia dostojna!
„Czy widzicie co księga powiada?
„Przyjdą czasy, o czasy poślednie,
„Gdy niestanie owiec, ni pszenicy,
„A po polach ani pszczół, ni kwiecia;
„Kum się z kumem zapozwą na sądy,
„A brat brata na majdan wywoła!..

Kiedy Łazarz zasłyszał ze czytą,
Pomknął spiesznie na wieżę skarbnicę,
Przyniósł owąż czaszę szczerozłotą;
Zaraz winem napełnił czerwoném

I z pokłonem wręczył Bohdanowi.
Bohdan przyjął czaszę szczérozłotą,
Przyjął czaszę – lecz wina niepije;
w myślach
nadybiedzi się z pamięcią
Zadumany, w swej głowie rozważa
Czem nawzajem obdarzyć Łazarza.
Wykrzyknęli ku ojcu synowie:
„O rodzicu sędziwy Bohdanie,
„Czemu wina niepijesz z tej czaszy
„Którąć Łazarz doręczył z pokłonem?" –
Odpowiedział sędziwy Jug Bohdan:
„Dziatwo moja, mili Jugowicze!
„Czaszę wina spełniłbym z ochotą,
„Ale myślę przemyślam w mej głowie,
„Czém nawzajem obdarzyć Łazarza." –
I wołali na nowo synowie:
„Łacno tobie obdarzać nasz ojcze!
„U nas koni, sokołów dostatek;
„O dostatek i piór i kołpaków!" –

Wnet się zręcznie przymówił car Duszan:

„Łazarz dosyć ma koni, sokołów,
„Ma tu dosyć i piór i kołpaków;
„Łazarz tego wszystkiego niechciwy.
„Łazarz łaknie Milicy dziewicy,
„Owej ślicznej Milicy mizinej,
„Lubej siostry braci Jugowiczów."
Na te słowa wszyscy Jugowicze
Poskoczyli równemi nogami,
I sierdzisci jęli się do mieczów,
Aby natrzeć na Cara przy stole. —

Modlił synów sędziwy Jug Bohdan:
„Stójcie! stójcie! przez Boga żywego!
„Na gościnie kto dotknie się cara,
„Na wiek wieków niech będzie przeklęty!
„Zajrzę oto w księgi starosławne,
„Lepiej wiedzieć o dziatwo porywcza,
„Komu w księgach Milica sądzona." —
Księgi czyta sędziwy Jug Bohdan,
Księgi czyta a rzęsne łzy roni:

„Dajcie pokój synowie na Boga!
„Łazarzowi Milica sądzona;
„Łazarz carstwo odzierży w puściźnie;
„Łazarz będzie carować przesławnie
„Na Kruszewcu u wody Morawy."

Gdy to słyszy potężny Car Stifan,
Machnął ręką za pas do zanadrza;
I wyrzucił na tysiąc czerwońców;
I wyrzucił jabłko szczerozłote
A na jabłku trzy drogie kamienie,
Na dziewosłęb Milicy dziewicy.

11.

BÓJ KOSOWSKI.

Car Łazarz i Carzyca Milica.

Wtém car Łazarz zasiadł do wieczerzy,
Obok niego carzyca Milica;
Jsta mówić carzyca Milica:

„O! Lazarzu – o! serbska korono!
„Ty wyruszasz jutro pod Kosowo;
„Wojewodów i służbę zabierasz,
„Niezostawiasz we dworze nikogo,
„Ani męża o! carze Lazarzu,
„Któryby choć list powiózł odemnie
„Pod Kosowo, i nazad powrócił.
„Wyprowadzasz mych braci dziewięciu,
„Ukochanych braci Jugowiczów;
„Zostaw, zostaw choć brata jednego –
„Brata siostrze – o! błagam – pod klątwą."
Odpowiedział przesławny car Lazarz:
„Jejmość moja carzyco Milico!
„Kogoż z braci najradziej byś chciała,
„Bym zostawił na białym tu dworze?" –
– „Och! pozostaw Boszka Jugowicza.
Wtedy znowu przemówił car Lazarz:
„Jejmość moja carzyco Milico!
„Kiedy jutro dzień biały zaświta,
„Dzień zaświta i słońce obrzaśnie,

„A bramy się otworzą na grodzie.
„Wynijdź zaraz pod bramę zachodnią;
„Tędy wojsko wyciągnie w popisach,
„Sama jazda świecąca włóczniami,
„Na jej czele jest Boszko Jugowicz.
„Nieść on będzie krzyżową chorągiew:
„Pokłoń mu się i powiedz odemnie,
„Niech chorągiew zda komu bądź zechce,
„I niech z tobą zostanie na dworze." —

Kiedy ranek nazajutrz zaświtał,
I na grodzie otworzono bramy,
Wnet wybiegła carzyca Milica,
Czatowała u bramy zachodniej.
Otoż wojsko ciągnęło w popisach,
Sama jazda świecąca włóczniami,
A na przedzie był Boszko Jugowicz,
Na gniadoszu kapiącym od złota; —
Brata Boszka i konia gniadosza
Obwiewała krzyżowa chorągiew.

Na chorągwi jabłko pozłociste,—
Pozłocisty krzyż święty na jabłku,—
A od krzyża pozłociste kity
Biły Boszka po obu ramionach.—

Wnet pomknęła carzyca Milica;
Chwyta silnie za uzdę gniadosza,
Targa brata za rękę u bramy,
I poczyna przemawiać żałośnie:
„O, mój bracie Boszku Jugowiczu,
„Car się zmiękczył na moją modlitwę,
„Abyś nieszedł na bój pod Kosowo:
„Owszem ciebie pozdrawia – i każe
„Byś chorągiew zdał komu sam zechcesz;
„I pozostał ze mną na Kruszewcu,
„Żebym miała brata ku pociesze."

Odpowiedział brat Boszko Jugowicz:
„Idź ty sobie siostro na wieżycę;
„Ale ja się niemyślę tu zostać,

„Ni krzyżowej chorągwi ustąpić.–
„Choćby Car mi ustąpił Kruszewca.
„Coby rzekła bojowa drużyna?
„Patrzcie tchórza Boszka Jugowicza!
„Nieśmie z nami ruszyć pod Kosowo–
„Za krzyż święty krwi niechce swej przelać–
„Ani umrzeć za Wiarę Narodu."–
Pchnął się konny co żywiej przez bramę.

Aż wyjechał sędziwy Jug Bohdan;
Za nim siedmiu synów Jugowiczów,
Wszystkich siedmiu obiegła carzyca,
Lecz ni jeden obejrzeć się niechciał.
Chwilkę w płaczu zaledwie postała,
Aż wyjechał Jugowicz Woina,
Powodowych lik koni prowadził,
Pod kapami carskiemi złotemi.–
Zatrzymała Carzyca gniadosza
Chwyta brata za rękę u bramy,
I poczyna przemawiać żałośnie:

„O! mój bracie serdeczny Woino,
„Car zmiękczony na moją modlitwę,
„Pozdrowienie i roskaz przysyła,
„Abyś konie zdał komu bądź zechcesz,
„A sam został przy mnie na Kruszewcu,
„Żebym miała brata ku pociesze."

Odpowiedział Jugowicz Woina:
„Idź ty sobie siostro na wieżycę!
„Jeśli taki jest między Serbami
„Coby doma dziś wolał pozostać się ważył—
„Oby zaraz padł śmiercią haniebną!
„Idę siostro chętnie na Kosowo—
„Za Krzyż święty wytoczyć krew moją:
„Idę umrzeć za Wiarę z mą bracią."—
Pchnął się konny co żywiej przez bramę.

Gdy to widzi carzyca Milica
Padła w płaczu na kamień na chłodny,
Padła biedna bez sił—bez pamięci.

Aż wyjechał przesławny car Łazarz;
Kiedy ujrzał swą żonę carzycę,
Łzy mu jakoś po licach pobiegły;
Rzucił wzrokiem z prawego na lewo –
I zawołał sługę Hołubana:
„Hołubanie – ty wierny mój sługo!
„Pójdź no z koniem – z twym koniem łabędziem –
„Weźmij Jejmość na białe ramiona,
„Odwieź chorą ośpieszniej do dworu.
„I na Boga zaklinam cię sługo!
„Nieidź z nami na bój pod Kosowo –
„Ale zostań na białym tu dworze." –

Gdy to słyszy młodzieniec Hołuban.
Łzy zrosiły rumjane jagody,
Zesiadł z konia swojego łabędzia,
Wziął carzycę na białe ramiona,
Powiózł biedną pośpiesznie do dworu:
Ale w sercu i nudzi i boli –
Że nieposzedł na bój pod Kosowo;

Więc powrócił do konia łabędzia,
I poleciał manowcem za swymi. —

Gdy nazajutrz poranek zaświtał,
Przyleciały dwa wrone gawrony,
Od kosowskiej szerokiej równiny,
I przypadły na białą wieżycę,
Na wieżycę sławnego Łazarza.
Jeden kracze, a drugi przemawia:
„Toż wieżyca sławnego Łazarza?
„Czemuż głucho — czy niema nikogo?"
W całym dworze nikt tego niesłyszał,
Ale tylko słyszała carzyca, —
Zbiegła prędko po schodach na prawo;
Za nią zbiegły dwie córy zamężne,
Wukosawa i Mara nadobnie:
Łkając pyta carzyca Milica,
„Oj przez Boga dwa wrone gawrony,
„Skąd lecicie tak białym porankiem?
„Może z boju? może z pod Kosowa?

„Czyście wojska potężne widzieli?
„Czy się z sobą już wojska spotkały?
„Które przecię odniosło zwycięstwo?" –
Przemówili dwa wrone gawrony:
„Pokój tobie carzyco Milico!
„Od Kosowa lecimy porankiem –
„Widzieliśmy dwa wojska potężne –
„Kiedy z sobą potkały się wściekle.
„Już carowie z obustron polegli.
„Z Turków wprawdzie zostało niewiele;
„Ale z Serbów choć który i żywy –
„Albo ranion, lub we krwi się broczy." –

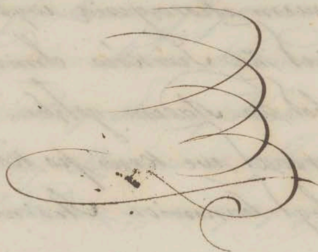
Gdy prawili tak wrone gawrony,
Aż się zjawił nadworny Milutyn;
Prawą rękę niósł w ręce swej lewej,
Siedemnaście kroć razy raniony,
Koń krwią czarną opiekły całutki.
Zawołała ku niemu carzyca:
„Co ci? co ci – o biedny mój sługo!

„Żeś odstąpił tak cara samego?”—

Odpowiedział nadworny Milutyn:
„Pani moja, xiężno! pomóż mi z konia!
„Daj mi zimnej tu wody na skronie,
„Pokrop winem czerwoném na członki,—
„Dokuczliwe nad siłę me rany.”—
Dopomogła xiężna z konia carzyca,
Zimnej wody podała na skronie,
Winem członki obmyła zbolałe:
Kiedy nieco orzeźwiać się począł,
Przemówiła powtórnie Carzyca:
„Cóż się stało tam w boju Kosowskim?
„Kędyż poległ przesławny car Łazarz?
„Kędy poległ sędziwy Jug Bohdan?
„Kędy legli bracia Jugowicze?
„I zięć jeden Miłosz Wojewoda?
„I zięć wtóry sławny Wuk Brankowicz?
„I kochany Banowicz Stroinia?
„Kędyż? kędyż oni wszyscy polegli?”—

Wtedy zaczął swą powieść Milutyn:
„Wszyscy Pani, o wszyscy polegli.
„Kędy poległ przesławny car Łazarz,
„Połamanych tysiące tam włóczni
„Włóczni serbskich, i włóczni tureckich
„Jednak więcej serbskich niż tureckich
„Bo Serbowie ginęli przy Panu
„Panu swoim — i twoim o Pani!..
„A Jug ojciec twój Pani Kochana
„Zginął niemal na pierwszem potkaniu;
„Legło przy nim i ośmiu też synów
„Bo brat brata odstąpić niechcieli
„Póki który mógł władać oręźem..
„Już był został sam Boszko Jugowicz
„Po Kosowem chorągwią wywijał
„I uganiał za Turków chmurami
„Jako sokół za stadem gołębi..
„Ale ugrzązł we krwi po kolana...
„Obok poległ banowicz Strojnia...

„Wielki Miłosz o Pani zabity—
„U Sitnicy—nad samą tuż wodą,
„Kędy mnóstwo też legło i Turków—
„Miłosz bowiem ściął cara Murata;
„Zbił dwanaście tysięcy janczarów:
„Niech Bóg Niebo da jego rodzicom,
„Wieczną chwałę zostawia on Serbom,
„I żyć będzie w pieśniach i powieściach
„Póki tylko ludzi i Kosowa!..
„A niepytaj o podłego Wuka,
„O! przeklęty dom który go spłodził,
„O! przeklęty ród i pokolenie!..
„On to zdradził cara na Kosowém—
„Odprowadził dwanaście tysięcy—
„Pani moja!—najtęższych pancernych—



III.
Położność i Bój kosowski.

Siwy sokoł o. leciał a leciał.
Od świętego grodu Jeruzalem,
Niósł pod skrzydłem ptaszynę jaskułkę;
Och to niebył o. niebył to sokoł,
Lecz Eliasz prorok nad proroki;
To niebyła pod skrzydłem jaskułka,
Ale pismo od Boga-Rodzicy;
Sokoł krążył nad połem kosowskiem,
Spuścił pismo na carskie kolana,
Aż to pismo tak na głos rozbrzmiało:

„Szczepie boży dostojny Łazarzu!
„Cóż o carze wybierzesz ze dwojga;
„Czyli wolisz królestwo na Niebie?
„Czyli wolisz Królestwo na ziemi?
„Jeśli wolisz Królestwo na ziemi,
„Siodłaj konie każ ściągnąć popręgi,

„Bohatery niech twoje się zbroją,
„A uderzcie na wroga obcesem,
„Wszyscy Turcy do nogi wyginą.
„Jeśli wolisz królestwo na Niebie,
„Tedy ~~zaczynaj~~ wystaw cerkiew na Kosowem—
„Nieużywaj kamieni, marmurów,
„Lecz namiotnych jedwabiów, szkarłatów:
„Każ spowiadać i ustawiać wojsko.
„Całe wojsko polegnie tu w boju,
„I ty kniaziu polegniesz społecznie."—

Gdy car słyszał co pismo wyrzekło—
Tak i owak rozmyśla na dwoje:
„Miły Boże! nietatwa tu rada;
„Czy wybiorę królestwo na Niebie?
„Czy wybiorę królestwo na ziemi?
„Nie na ziemi—bo liche, nietrwałe;
„Lecz na Niebie—bo błogie a wieczne."—
Car pogardził królestwem na ziemi,
Ale obrał królestwo na Niebie.

I wystawił cerkiew na Kosowem, –
Nieużywał kamieni, marmurów,
Lecz namiotnych jedwabiów, szkarłatów,
Patriarchę serbskiego zawezwał,
I dwunastu wielebnych władyków
By tysiącom odpuszczali grzechi. –

Po spowiedzi ustawiał car wojsko, –
Kiedy Turcy wpadli na Kosowo.

Wiedzie wojsko sędziwy Jug Bohdan,
Wraz z dziewięcio swojemi synami,
Jak z dziewięcio siwemi sokoły;
U każdego po dziewięć tysięcy,
A u Juga tysięcy dwanaście.
Wręcz się bili i siekli się z Turki,
Siedmiu baszów zbili i ubili,
Gdy ósmego poczęli już razić,
Aż-ci zginął sędziwy Jug Bohdan.
I zginęli bracia Jugowicze,

Jak dziewięciu najtęższych sokołów,
I przy wodzach poległo ich wojsko. —

Wiodą wojsko trzej Mørniawszewicze,
Ban Uhlesza, i wojwoda Hojko.
Służ w ślady Król chrobry Wukaszyn
Każdy wiedzie trzydzieście tysięcy.
Wręcz się starli i siekli z Turkami.
Ośmiu baszów zbili i ubili,
Dziewiątego poczęli już razić,
Gdy polegli dwaj Mørniawszewicze
Ban Uhlesza i wojwoda Hojko.
Król Wukaszyn odniósł ciężkie rany,
Stratowali go Turki pod końmi:
Całe także wycięli im wojsko.

Wiedzie wojsko znów Ercog nasz Stefan:
U ercoga wojsk siła potężnych,
Siła wielka sześćdziesiąt tysięcy,
Znów się zwarli i siekli z Turkami

Dziewięć baszów zbili i ubili,
Dziesiątego poczęli już razić,
Kiedy poległ i ercog nasz Stefan,
I potężne z nim wojsko poległo.—

Wiedzie wojsko sam serbski car Łazarz,
Przy Łazarzu lik straszny orężnych,
Siedemdziesiąt i siedem tysięcy:
Wnet popłoszył Turków po Kosowem,
Niedał im się obejrzeć ni razu;
Gdyby dłużej bój potrwał godzinę,
Byłby Łazarz w pień Turków pogromił.
Zgładź o Boże! Wuka Brankowicza,
On to zdradził teścia na Kosowem,
Wtedy Turcy przemogli Łazarza,
I przesławny nasz serbski car poległ,
I poległo przy nim całe wojsko,
Siedemdziesiąt i siedem tysięcy,
Całe wojsko dostojne i święte,
I miłemu Bogu pożądane.—

IV.

Głowa świętego Łazarza.

Odsieczona już głowa Łazarza,
Na kosowskiém walała się polu;
Żaden Serb tej niewidział zniewagi.
Młode Turczę widziało ją samo:
Młode Turczę niewolne po matce,
Bo zrodzone po serbskiej niewieście.
I wołało do swoich pacholę:
„Turki, Turki, o bracio kochana!
„Owóż głowa wielkiego mocarza,
„Grzech przed Bogiem – przed Bogiem jedynym.
„By ją kluły orły a gawrony,
„By ją ludzie a konie deptały."
Ujął głowę świętego Łazarza,
I zawinął w swą połę kolistą,
Potem poniósł ku zdrojom krynicy,
Spuścił głowę głęboko aż na dno.

Stała głowa we zdrojach krynicy,
Czas niemały lat krągłych czterdziestek:
Ciało było na polu kosowskiém,
Nietykane pod strażą Aniołów;
Ni je kłują orły, ni gawrony,
Ani depcą ludzie, ani konie. –

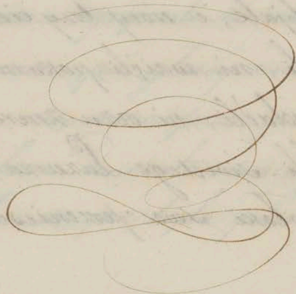
Miły Boże, we wszystkiém ci chwała!
Zakukali raz młodzi woźnicy,
Od bjałego tu grodu od Skopla;
Wieźli tędy Bułgarów i Greków,
Gdzieś daleko do Niszu, Widynu.
Na kosowem stanęli już nocą:
Wieczerzali woźnicy tu młodzi,
Wieczerzali, – gdy pić się zachciało,
Wyszukali gdzieś smolne łuczywo,
Jak pochodnię jarzącą zażegli –
Aby szukać wody na Kosowem.
Owoż dziwnie a czystym przypadkiem,
Przyszli prosto do zdrojów Krynicy. –

Jeden ze trzech woźniców zawołał:
„Na dnie wody czy miesiąc patrz świeci?"
Znowu wtóry ozwał się po chwili:
„Bracie, bracie nie miesiąc to świeci!" –
Trzeci milczał niemówił ni słowa,
Prosto na wschód odwrócił oblicze,
Oddał pokłon Najwyższemu Bogu:
„Pomóż Boże! i święty Bazyli!" –
Plusnął nurkiem aż na dno krynicy,
Wyniósł głowę – o, głowę świętego
Ziemi serbskiej patrona Łazarza;
Na zielonej murawie ją złożył,
Sam ku wodzie pospieszył z czerpakiem.
Długo pili spragnieni woźnicy,
Kiedy razem spojrzeli za siebie,
Na murawie już głowy niebyło,
Ale toczy się sama przez pole:
Święta głowa do ciała świętego
Przypięła się jak była przed laty. –

Gdy nazajutrz zaświtał poranek,
Wieść roznieśli stąd młodzi woźnicy
I znać dali prawowiernej braci.
Lik duchownych wnet ruszył nieźmierny;
Trzystu starców bożych pomazańców,
I dwunastu wielebnych Władyków.
I sędziwych cztérech Patriarchów
Cztérech świętych — pjetski, carogrodzki,
I roszechziemski, i jeruzalemski..
Wszyscy byli w kapłańskich odzieniach,
A na głowach kapy złotolite,
A na rękach księgi starosławne;
I poczęli prześwięte modlitwy,
I poczęli wielkie nabożeństwo,
Trzy dni białe, i nocy trzy ciemne,
Ani siedli, ni wzięli pokarmu,
Ni się kładli, ni oczu zmrużyli,
A modlili świętego Łazarza,
Dokąd zwłoki swe przenieść rozkaże?—

Do Opowa, czy do Kruszedolu,
Czy do Jaska, czy do Beszeniewy,
Do Rakowca, czy do Szyszatowca,
Lub do Dziwszy, lub do Kuwezdyna?
Albo może gdzie do Makedonji?

Nie chciał Święty na cudzej ziemicy,
Kazał nieść się do swojej, do własnej,
Do wspaniałej pięknej Rawanicy,
Pod wysokim, lesistym kuczajem:
Kędy Łazarz zbudował monaster
Za żywota tu jeszcze ziemskiego;
I zbudował sobie zaduszynę
O swym własnym i chlebie, i mieniu,
Że niebyło ni łezki sierocej.



V.
Kosowska Dziewczyna.

Ranne ptaszę kosowska dziewczyna,
Wstała z jutrznią — po rosie — w niedzielę,
Zanim z nieba przygrzało słoneczko;
Zawinęła bieluchne rękawy,
Zawinęła do łokci bieluchnych;
Na ramionach kołacze w kobiałce,
W ślicznych rączkach dwa złote pukary,
W jednym woda świeżutka, zdrojowa,
W drugim wino przejrzyste rumiane,
I tak sobie wędruje równiną. —

Chodzi-brodzi — wciąż dalej a dalej,
Bojowiskiem krwią serbską ociekłém,
Bojowiskiem sławnego Łazarza;
Gdzie żywego wojaka nadybie,
Zaraz wodą zdrojową umywa,
Usta winem rumianem odwilża,

I posiła kołacza okrómką. —

Los przygodny sam zagnał litośną,
Kędy leżał Orłowicz Pawluta,
Carski młody, urodny chorąży,
Żywy jeszcze lecz ciężko zrąbany;
Odsieczone, po łokieć prawica,
Lewa noga po same kolano, —
Sterczą strasznie wskróś żebra złamane, —
Białe łono pracuje w oddechach.
W lot się zwija przy biednym dziewczyna,
Z krwi odciąga na miękką murawę,
Zaraz wodą umywa zdrojową,
Usta winem rumjaném odwilża,
I posiła kołacza okrómką. —

Kiedy serce zagrało junackie,
Począł mówić Orłowicz Pawluta:
„Droga siostro, kosowska dziewczyno!
Jakaż ciebie zniewala żałoba,

Brodzić we krwi tak słabej niewieście?
Kogo szukasz na polu bojowém?
Swegoż brata lub swego bratanka —
Albo ojca twych latek piastuna?" —

Wnet odrzekła kosowska dziewczyna:
„Drogi bracie, wojaku nieznany!
O! nieszukam z pokrewnych nikogo, —
Niémam brata tu, ani bratanka,
Ani ojca mych latek piastuna.
Czy pamiętasz, nieznany wojaku!
Gdy car wojsko zalecił spowiadać,
Przez trzy niedziel trzydziestu duchownym,
W Samodreskim wspaniałym kościele?
Całe wojsko przyjęło Chleb Pański:
Trzech wojwodów przyjęli ostatni;
Jeden sławny nasz Miłosz Obylicz,
Drugi sławny nasz Iwo Kosanczyc,
Trzeci sławny och! Milan Toplica." —

Stałam wtedy przed domem na wrotach;
Aż tu idzie nasz Miłosz wojwoda, –
Piękny wojak – jak niéma na świecie;
Brzęka szczęka szabelką po bruku, –
Kraśny kołpak pierzasty na głowie, –
Na ramieniu bogata opończa,
Koło szyi jedwabna przewiązka.
Wtém obejrzał się ku mnie i mruga:
Zrzuca z siebie bogatą opończę,
Zrzuca z siebie – i mnie ją podaje:
„Weź tę dziéwczę bogatą opończę,
„Abyś po czym spominać mię miała!
„Po opończy o mojém imieniu.
„Oto duszo pospieszam za carem,
„Do taboru – i na śmierć do boju.
„Módl się dziewczę kochane do Boga,
„Abym zdrowo do domu powrócił,
„Spotka bowiem niemałe cię szczęście!
„Pójdziesz za mąż za mego Milana,
„Za Milana po Bogu mi brata,

Z którym wieczne zawarłem braterstwo,
W Imię Boga - a Jana świętego.
Ja wam będę starostą weselnym." -

Idzie za nim znów Iwo Kosanczyc,
Piękny wojak - jak niema na świecie!
Brzęka-szczęka szabelka w kamienie, -
Kraśny kołpak pierzasty na głowie, -
Na ramieniu bogata opończa, -
Koło szyi jedwabna przewiązka, -
A na palcu przedrogi pierścionek.
Ion ku mnie spogląda i mruga;
Zrzuca z palca przedrogi pierścionek,
Zrzuca z palca - i mnie go podaje:
„Weź ten dziewcze przedrogi pierścionek,
„Abyś poczym spominać mię miała,
„Po pierścionku - o mojem imieniu!
„Oto duszko pospieszam za carem,
„Do taboru - i na śmierć do boju!
„Módl się dziewcze kochane do Boga,

„Abym zdrowo do domu powrócił,
„Spotka bowiem niemałe cię szczęście.
„Pójdziesz za mąż za mego Milana,
„Za Milana po Bogu mi brata,
„Z którym wieczne zawarłem braterstwo,
„W Imię Boga – a Jana świętego. –
„Ja twym będę dziewiczem do ślubu.! –"

„Idzie za nim znów Milan Toplica,
Piękny młody – jak niéma na świecie.!
Brzęka-szczęka szabelka w kamienie, –
Kraśny kołpak pierzasty na głowie, –
Na ramieniu bogata opończa, –
Koło szyi ~~bog~~ jedwabna przewiązka, –
Koło ręki przecudna zapinka.
I on także spogląda i mruga;
Zrzuca z ręki przecudną zapinkę,
Zrzuca z ręki – i mnie ją podaje:
„Weź tę dziewczę przecudną zapinkę,
„Abyś poczém spominać mię miała!

„Po zapince — o mojém imieniu!
„Oto duszko pośpieszam za carem,
„Do taboru, — i na śmierć — do boju!
„Módl się dziewczę kochane do Boga,
„Abym zdrowo do domu powrócił,
„O! będziemy szczęśliwi oboje!
„Pojmę ciebie za wierną małżonkę.” —

„Podeszli w ślad jeden za drugim...
Owoż tych-to kochanych wojwodów,
Szukam dzisiaj na polu bojowém!” —

Aż przemówił Orłowicz Pawluta:
„Droga siostro, kosowska dziewczyno!
Widzisz duszko na prawo las włóczni,
Taki gęsty — i taki wysoki,
Tam-to, tam-to krwi było junackiej, —
Koniom naszym po same strzemiona,
Po strzemiona — i po uzdzienice,
A wojakom aż po pas jedwabny!

Och! tam także polegli trzej twoi!
Wróć się tedy do dworu dziewczyno!
Na co Darmo krwawisz rękawy i poły?" —

Gdy dziewczyna słuchała tej mowy,
Łzy jej biegły po ślicznych jagodach;
Idzie idzie żałośna do domu,
Kuka grucha z białego gardziołka:
„Biadaż biada! Nic mi się niewiedzie! —
„Niech się dotknę tej sosny zielonej
„Uschnie pewnie i sosna zielona." —

VI. —
Wyzwanie Muratowe. —

Na Kosowo car Murat najechał,
Gdy najechał list drobno napisał,
I słał gońcem do grodu Kruszewca,
Do samego serbskiego Łazarza:

„O Łazarzu ziem serbskich zwierzchniku!
„Ani było, ni będzie na świecie,
„By dwoch panów a jedna ziemica;
„Jeden rajas dwa płacił haracze.
„Oba razem carować niemożem.
„Owoż przyszlij mi klucze i haracz:
„Złote klucze od wszystkich twych grodów,
„Całki haracz za siedem lat z góry.
„Jeśli niechcesz tej woli wypełnić,
„Wynijdź zaraz z twém wojskiem na pole,
„Musim ziemię rozdzielić szablami!"

Gdy ten groźny list doszedł rąk cara,
Czytał czytał zagniewał się wielce......

VII.

Gody przed Bojem.

...Sławne gody u cara Łazarza,
Na Kruszewcu, na zamku warownym;

Mnóstwo Panów zasiada na ławach.
Mnóstwo Panów i młodych paniątek:
Obok cara sędziwy Jug Bohdan,
I dziewięciu synów Jugowiczów;
A na lewo możny Wuk Brankowicz,
Tudzież serbskich rzęd mężów dostojnych;
Przeciw cara wprost Milosz Obylicz,
Pobratymi dwaj jego po bokach,
Jeden sławny nasz Iwo Kosanczyc,
Drugi sławny nasz Milan Toplica.

Złoty puhar oburącz car ujął,
I przemawia ku serbskiej starszyźnie:
„Czyjeż zdrowie nateraz wypiję?
Jeśliż tego kto godzien po wieku?
Tedy godzien sędziwy Jug Bohdan;
Jeśliż tego kto godzien po włościach?
Tedy godzien zięć mój Wuk Brankowicz;
Jeśliż tego kto godzien po sercu?
Tedy godni dziewierze kochani

Ci dziewięciu moi Jugowicze;
Jeśliż tego — kto godzien po krasie?
Tedy godzien ów Iwo Kosanczyc;
Jeśliż tego — kto godzien po wzroście?
Tedy godzien ów Milan Toplica;
Jeśliż tego — kto godzien po męstwie?
Tedy godzien zięć Milosz Obylicz." —

„Owoż dzisiaj przypijam po męstwie!
Twoje zdrowie — Miloszu Wojwodo!
Twoje zdrowie! niewiernyś czy wiernyś?
Milyś ludziom z niewiarą i wiarą!
Jutro zdradzić mnie myślisz śród boju,
I odbieżeć do cara Murata;
Mimo tego — w twe ręce Miloszu!
Wypij wino — a przyjmij w cześć puhar!"

Powstał Milosz równemi nogami,
Uczcił cara głębokim pokłonem:
„Chwała tobie przesławny Lazarzu!

Chwała tobie za zdrowie niegodne,
Za to zdrowie i za ten podarek;
Lecz nie chwała za słowo zgryźliwe.
Dotąd żyłem miłością a wiarą, —
I wiadomo nikogom niezdradził.
Nie gdzieindziej ja stanę śród boju,
Jeno kędy krwi będzie potrzeba:
Dla Chrystusa i Serbów krew moja.
Bliżej ciebie o carze niewiara;
Tam z pod rąbka zagrzewa się winem;
Bo niewiara gdzie Wuk twój Brankowicz!" —

„Jutro bracie! dzień świętego Wita;
Jutro w boju o carze obaczym,
1 Kędy wiara a kędy niewiara.
3 Jutro dodnia wyruszam na pole
2 Tak mi Boże dopomoż jedyny!
4 I tą ręką zakłuję Murata,
I tą nogą na gardziel nastąpię:
Tak mi Boże jedyny dopomoż!

Lecz jeżeli zdrów z bitwy powrócę,
Tu w Kruszewcu, tu Wuku nikczemny
Na tę włócznię żywego cię wsadzę,
Jak niewiasta na kądziel przędziwo,
I poniosę precz aż na Kosowo.–"

. . . .

VIII.
Zwiady.

„Pobratymy kochany mój Iwo!
Cóż? czy wojsko tureckie widziałeś?
Jakże–powiedz–czy mnogie, czy dzielne?
Czy możemy bój stoczyć na razie?
A co lepsza–czy możem pogromić?"

Odpowiedział wnet Iwo Kosanczyc:
„Pobratymy kochany Miłoszu!
O! widziałem na własne me oczy–
Wojsko Turków potężnie wygląda;

Chiba cudem co uda się bożym!
Bo osolić nam mogą wieczerzę.
Przez piętnaście dni oto i nocy
Przebiegałem od ordy, do ordy,
A niemogłem sił zliczyć ni zmierzyć!
Brzegiem morza, pogórzem, polesiem,
Jak szerokie i długie tam kraje,
Owoż bracie na prawo i lewo,
Jak pancerna szarańcza chrobocą,
Koń przy koniu, junak przy junaku.
Zewsząd włócznie jak góry się jeżą,
Jak obłoki migają chorągwie,
A jak śniegi namioty bieleją:
Żeby deszcze znienacka lunęły,
Kropla nawet niespłynie po ziemi,
Lecz po koniach a zbrojnych Turczynach.
Murat zajął już wszystkie przesmyki,
Opanował Sitnicę i Labę." —

Znowu pyta się Miłosz Obylicz:

„Wszystko dobrze kochany mój Iwo.
Ale kędyż jest namiot sułtański?
Sam ku niemu zamierzam się przedrzeć,
I zakłuję Murata swą ręką,
I podepcę mu gardziel nogami!“

Odpowiedział mu Iwo Kosanczyc:
„Tyś szalony, Miłoszu kochany!
Pytasz kędy jest namiot sułtański?
Oczywiście pośrodku taboru!
Żebyś bracie miał skrzydła sokole,
I sokołem spadł nagle z obłoków,
Nie zostanie kosteczki ni piórka!“

Wtedy Miłosz poczyna zaklinać:
„Iwo Iwo! kochany mój bracie,
Nierodzony, lecz jakby rodzony!
Nieważ mi z tém zwierzać carowi,
Car się bardzo o wszystko zatroska;
Wojsko puste ogarną popłochi.

Oto powiedz carowi inaczej:
„Dosyć znaczna jest siła u Turków;
„Alež łacno bój stoczyć možemy,
„Možem pobić na głowę pohańców:
„Bo się niezda to mnóstwo do bitwy,
„Niedołęgi haddžije a hodže,
„Czerń, a kupcy, a chude pachołki,
„Którzy nigdy niebyli na wojnie,
„A dziś przyszli by chleba nałowić.
„Co zaś wojska tęższego u Turka,
„Zaniemogło na ciężką chorobę,
„Na chorobę serdeczną, na bojaźń:
„Konie takož nielepiej się mają,
„Odsednione, pochudłe, nosate." –

Przerwał mowę mu Iwo Kosanczyc:
„Zgoda, zgoda, kochany Miłoszu!
Powiem wszystko jak wolisz carowi;
I tak pocznę jak ty jeno sam poczniesz.
Myśmy twoi, i w życiu, i w śmierci,

Ja-Kosanczyc i Milan Toplica!"

. . . .

IX.

Założenie Kościoła-Rawanicy.

Święci świątki przesławny car Lazarz,
Na Kruszewcu, na grodzie warownym,
Święci świątki Amosa proroka;
Serbskich panów listami, zdrowica,
Na te gody wspaniałe zaprasza.

Jakoż spieszno panowie przybyli,
Zasiadają już miejsca za stołem,
Wedle wieku i swoich dostojeństw;
Car na czele jak jemu przystoi.

Suto wina przedniego wypili,
I w najlepsze huczała biesiada,
Pośród sporów to otém to owém;

Aż i wchodzi carzyca Milica;
Na niej szata kosztowna, jedwabna,
W dziewięć pasów barwistych migoce;
Dziewięć nizek bisioru na szyi,
Dziewięć rąbków powiewnych na głowie,
A na wierzchu korona ze złota,
W której duże, trzy drogie kamienie,
W dzień i w nocy jaśnieją jak słońce.—

Temi słowy poczęła Milica:
„Kniaziu serbski, nasz sławny Łazarzu!
„Sromno dla mnie spoglądać na ciebie,
„A dopieroż przemawiać niewieście;
„Pocznę jednak rzecz rada nie rada:
„Ilu było z rodu Nemaniczów,
„Co władali tu, i przeminęli—
„Żaden bogactw po skarbcach nie cierpiał;
„Zaduszyny nam oto stawiali,—
„Mnogie pyszne kościoły, klasztory.....
„Ich to wszędy pobożne pamiątki!

„Ty zasiadasz na przodków stolicy,
„I gromadzisz do skarbców bogactwa,
„A niestawiasz bynajmniej zaduszyn:
„Wszystko wierzaj niepójdzie na dobro,
„Ni na zdrowie, ni nawet za duszę,
„Ani tobie, ni z twoich nikomu!"

Wtedy odrzekł przesławny car Łazarz:
„Czy słyszycie o! serbska starszyzno,
„Co przymawia nam Jejmość Milica,
„Że nie stawiam bynajmniej zaduszyn?
„Otoż stanie kościoł Rawanica,
„Na Resawie, u wody Rawany!
„Podostatkiem mam bogactw wszelakich,
„A więc stanie w królewskim przepychu!
„Podwaliny wyleję z ołowiu,
„A ze srébra białego ściany;
„A pokryję złoceniem jarzącem,
„A obniżę drobniuchnym bisiorem,
„A ugwieżdżę drogiemi kamieńmi."

Wnet starszyzna powstała na nogi,
Carską wolę uczciła pokłonem:
„Kościół! kościół niech będzie za duszę,
„I za twoją i cara Stefana!" —
Siedzi przecież sam Miłosz Obylicz,
Siedzi Miłosz u końca aż stołu,
Siedzi milczkiem niemówi ni słowa.

Kiedy widzi przesławny car Łazarz,
Że doń Miłosz niemówi ni słowa,
Z czaszą złotą ku niemu przypija:
„Twoje zdrowie wojwodo Miłoszu!
„Ale przemów cośkolwiek daj radę!
„Zaduszynę chcę bowiem zbudować." —

Żwawo Miłosz poskoczył na nogi,
Zdjął sobole z głowy i ozdenko
Uszanował książęcia pokornie;
Czaszę wina do ręku podaną,
Przyjął Miłosz, lecz usty nietykał; —

I zagaił ku Radzie przemowę:
„Chwała tobie, łaskawy nasz panie;
„Zaduszynę chcesz stawiać, — to dobrze!
„Byle tylko czas starczył po temu:
„Weźmij, kniaziu, księgi starosławne,
„Jeno zajrzyj co w księgach tam stoi!
„Owoż czasy nastały poślednie:
„Turki, Turki tę ziemię owładną;
„I carować nam będą pohańce.
„Opustoszą pobożne zakłady,
„Zaduszyny, i nasze klasztory;
„Opustoszą więc i Rawanicę.
„Podwaliny rozkopią, z ołowiu
„I przetopią na kule działowe,
„Aby niemi rozburzać tu Grody;
„Srebrne twoje roztrzęsą ościenia,
„I przeleją na rzędy dla koni;
„Zdejmą złote pokrycie, — przekują
„W naszyjniki dla swoich nałożnic;
„Poświęcone bisiory rozniżą,

„Na paciorki dla swoich nałożnic;
„I wydłubią przez drogie kamienie,
„A osadzą na jelcach swych szabel,
„Na pierscieniach dla swoich nałożnic. –
„Lecz posłuchaj przesławny nasz Kniaziu!
„Każ nałupać po skałach marmuru,
„Zbuduj oto twój kościół z kamienia!
„Chociaż Turki owładną tę ziemię,
„Zaduszyny zostaną nietknięte –
„Póki świata – aż do Dnia Sądnego:
„Bo z kamienia – cóż? jeśli nie kamień. –"

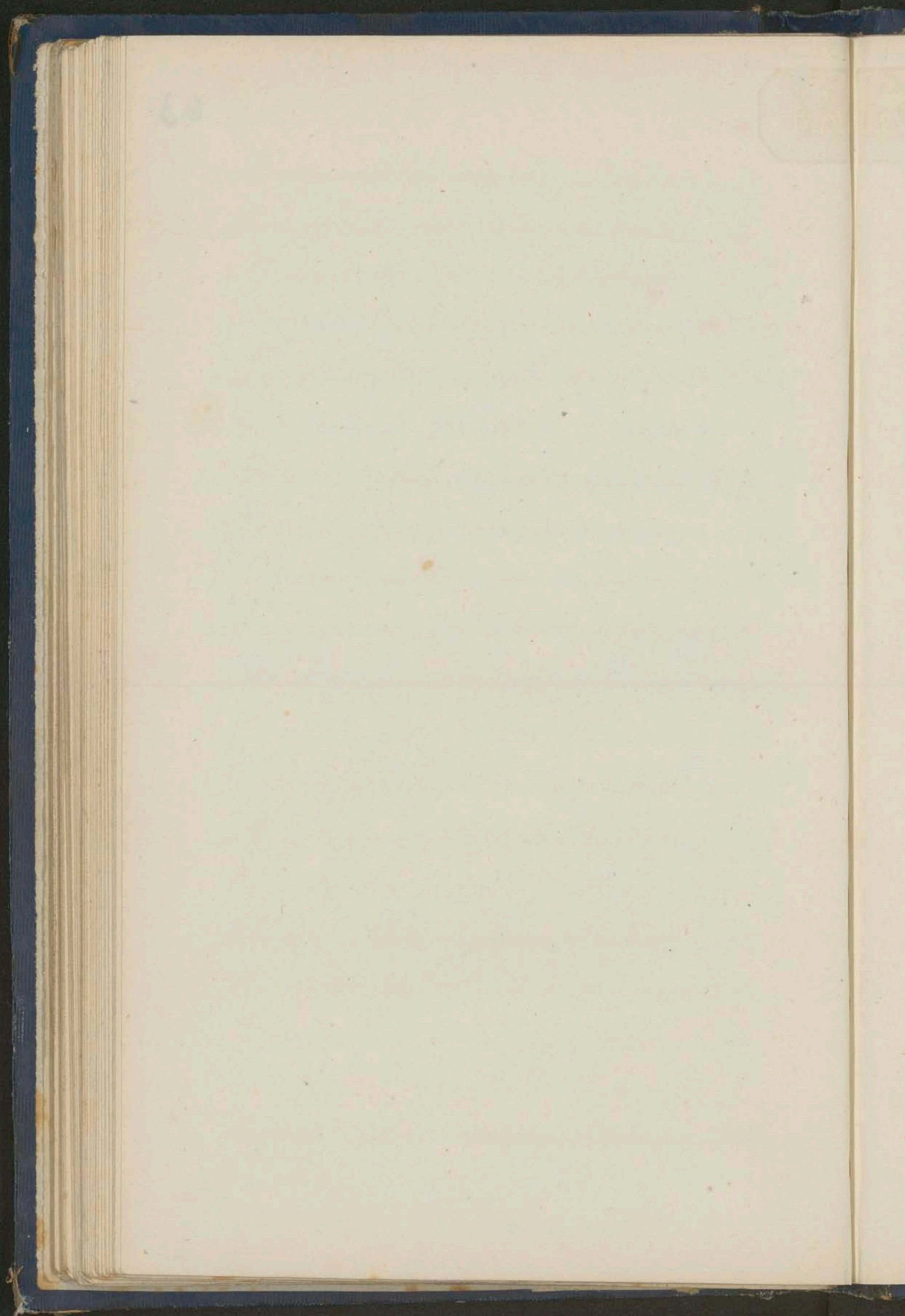
Gdy wysłuchał przesławny car Łazarz,
Miłoszowi wnet odrzekł uprzejmie:
„Chwała tobie dostojny Miłoszu,
„Chwała tobie – i słowu twojemu!
„Wojewodo, – coś mówisz – jest Prawda. –"

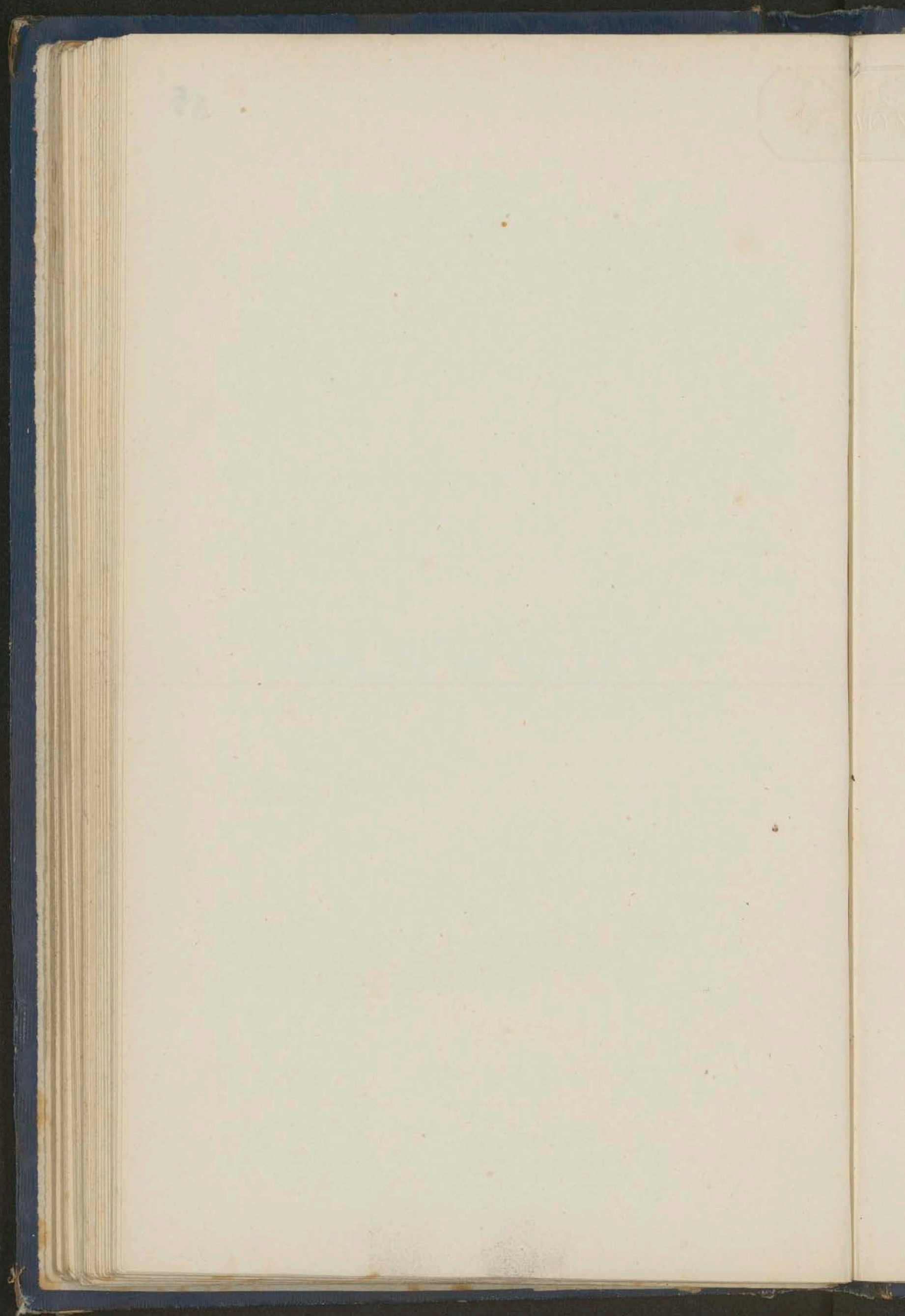
Koniec części wtorej pieśni serbski

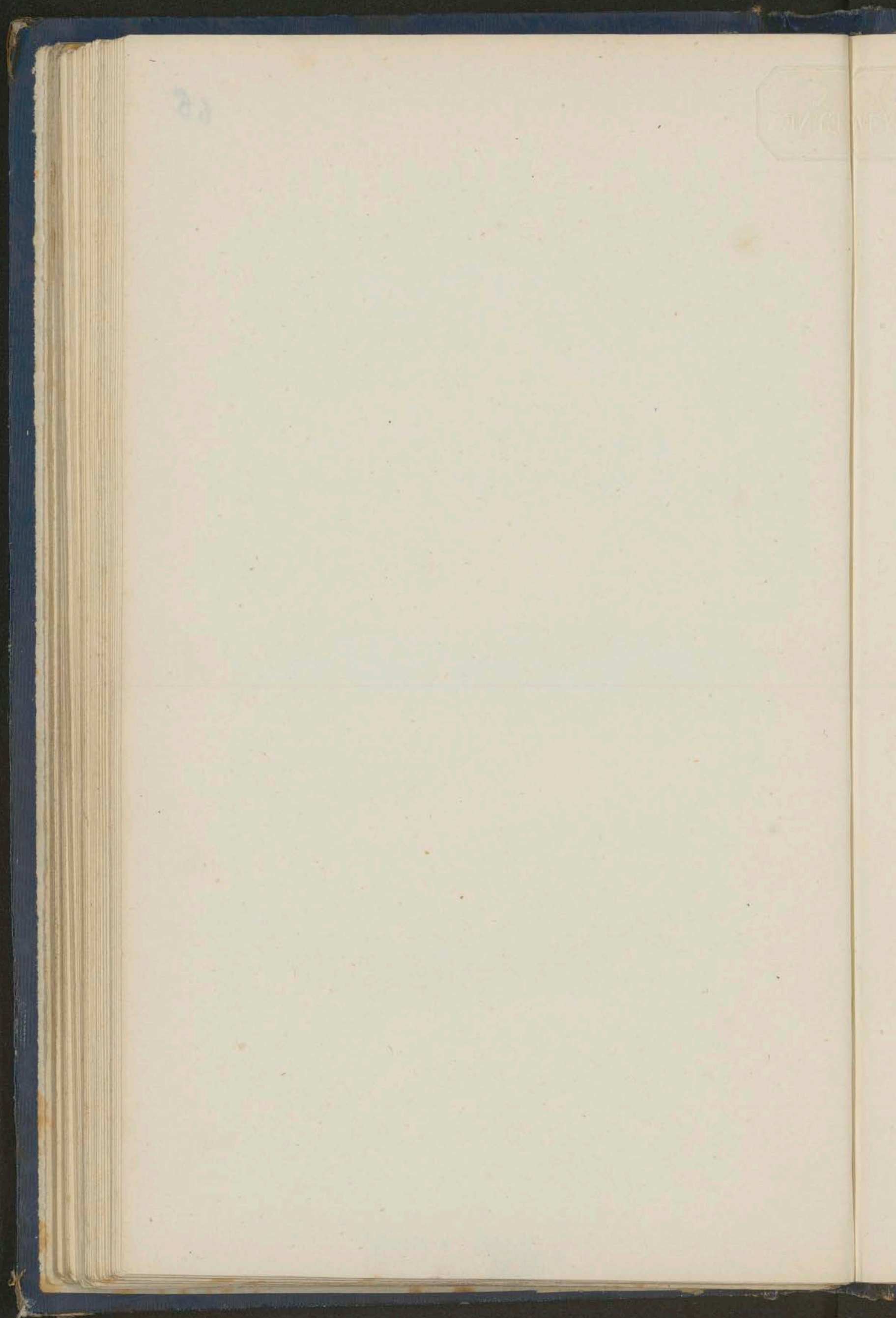
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

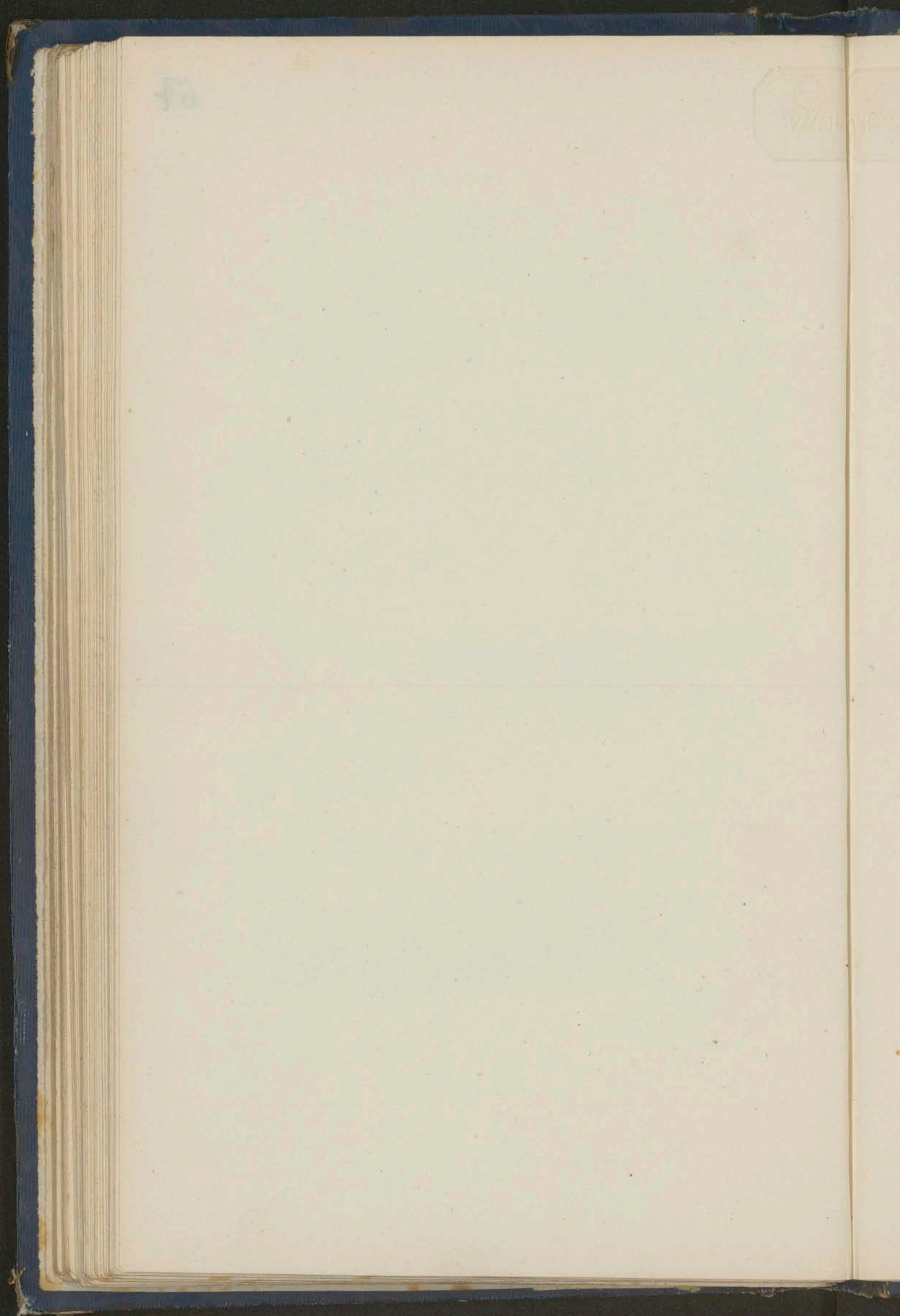
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]

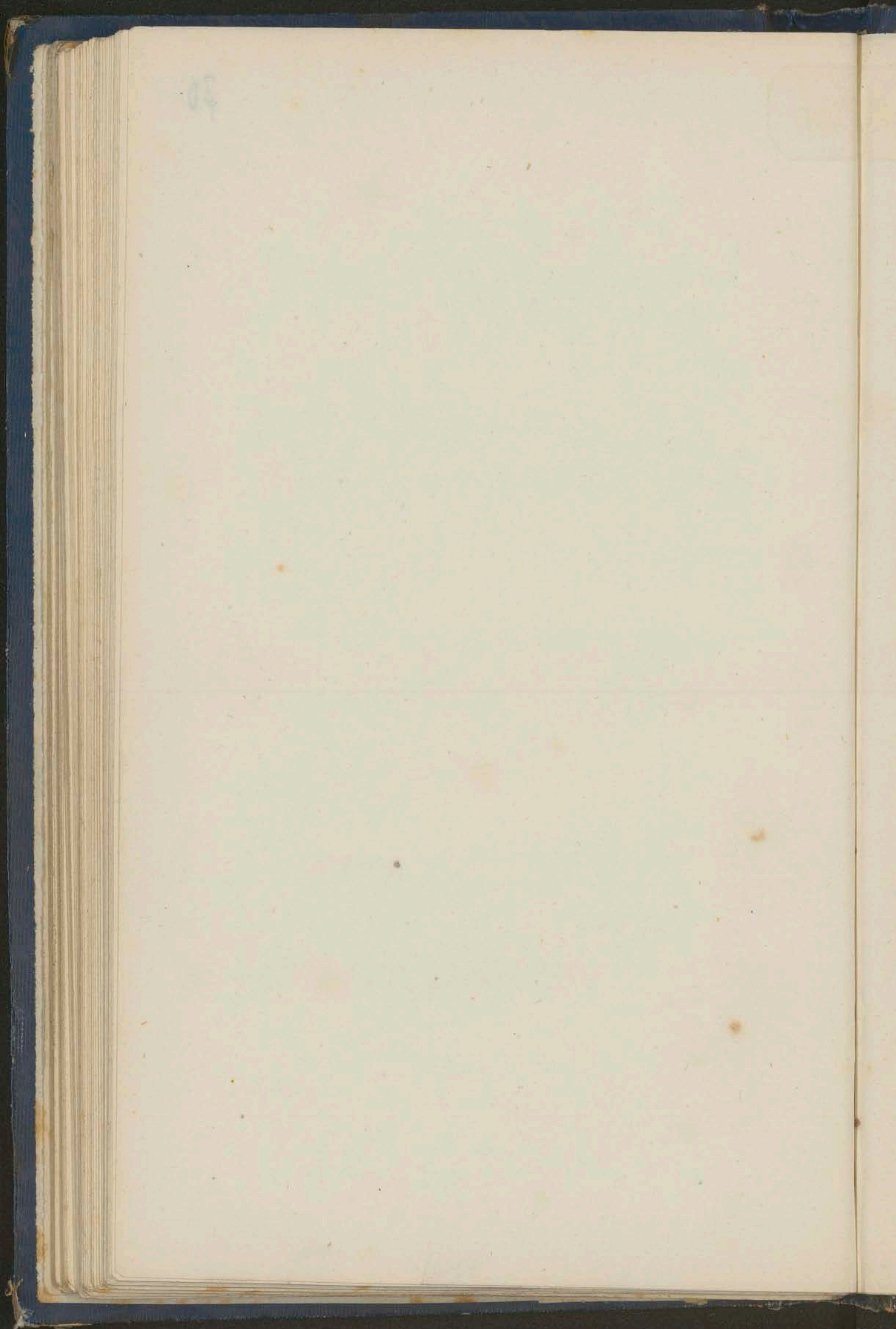


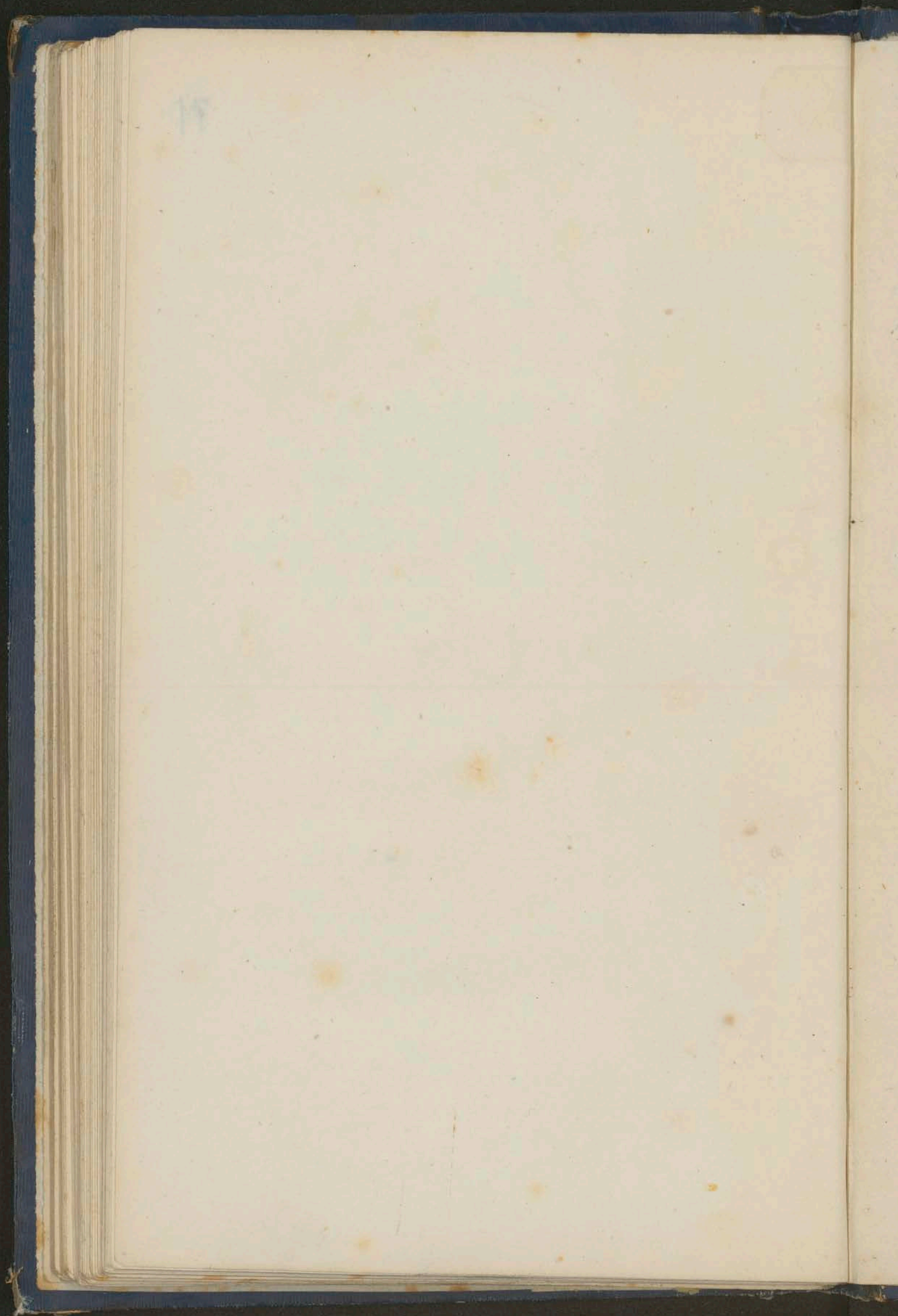


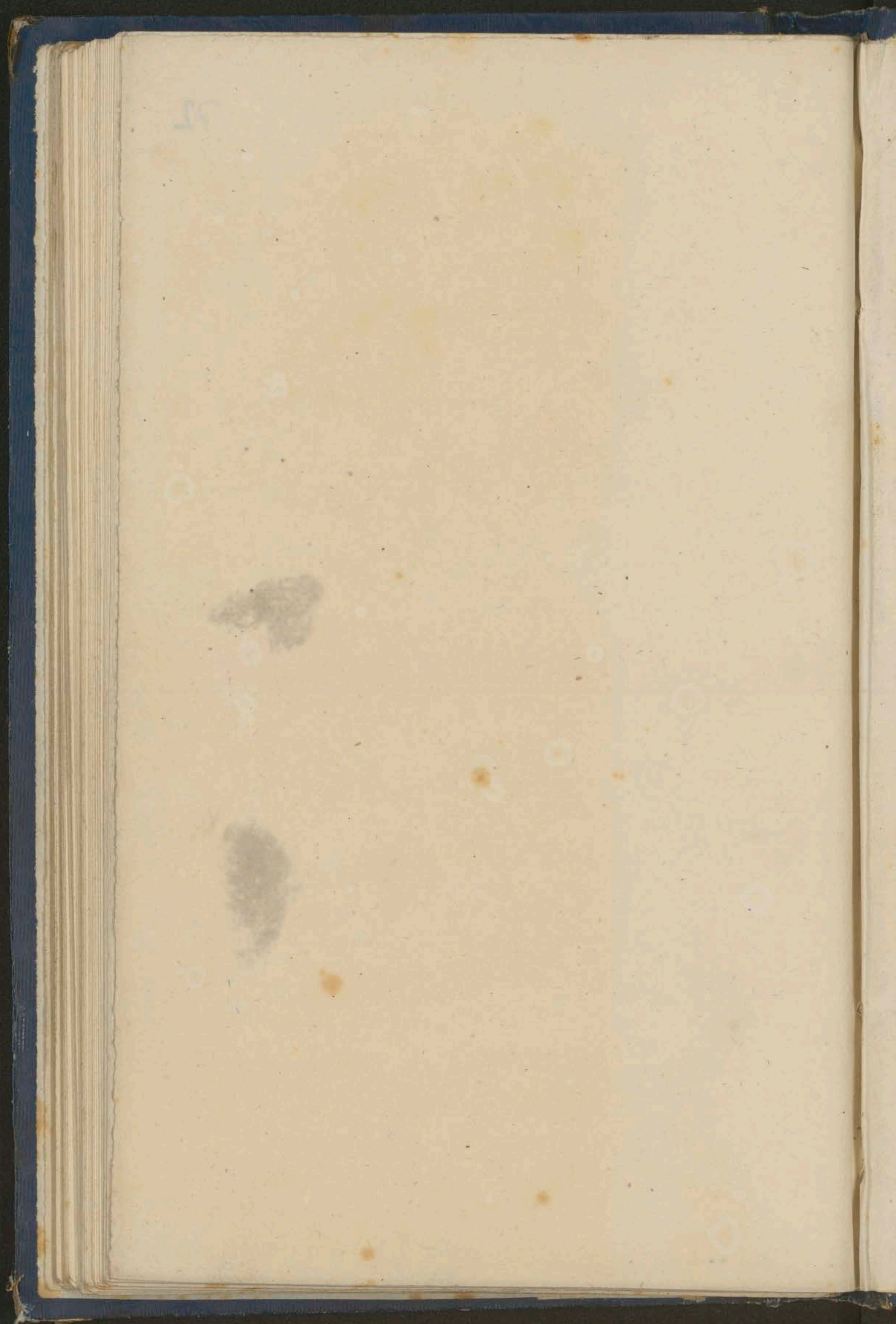












Pieśni Serbskie

Rada (pieśń serbska) 37

Chłopcze młody!
Wierz na słowo:
Nie pij wody
Nie żyj z wdową.
Woda mętna
Krew ostudzi —
Wdowa smętna
Nie da ludzi
Pij wino
Żyj z dziewczyną
Wino zdrowe
Dziewa prosta
Grzeją głowę
Słodzą usta — JBZ.

Sokoł i Dziewczyna. 36.

Spała Joka czarnooka
~~Ocię~~ ~~Sokoł~~ ~~spadł~~ z wysoka
Koło niej sokoł stada
Krąży niżej i usiada
A w zanadrze złotem miota
Gdy się ze snu ocknie Joka
Dziwiła się czarnooka
Skąd się wzięło tyle złota —

Bożur i Róża — 9

Pagórkami wzdłuż słońca
Winogradu bez końca
Nasadziłem jak z wiosną —
Dziś dwa — trzy lata nie chodzę
Niech też sobie podrosną
Dnia trzeciego jam w drodze
Obiegam te grządki na grządki
Aż winograd na niże
Swe kiteczki a prątki
Ślicznie, pięknie mi wije:
Wkoło kwiaty, a duże —
To bożury, to róże,
Patrzę, słucham z daleka
Aż tu bożur narzeka:
Oj ty różo nieboga.
Żeby u mnie woń taka —
Dobrze było mi błogo
Za kołpakiem junaka
U dziewczyny za kosą!
U miesiąca u łona!
A dziś więdnę pod rosą —
Oj ty różo czerwona!

Urodziwa. 27

Dziewczę w zdroju myło lica
Aż się śmiała okolica
Bo doliny, góry, wody,
Dziwowały się urody.
A mówiła dziewa płocha
Kto to we mnie się pokocha?
Żal się Boże! jeśli stary —
Pójdę zaraz w góry, jary
A piołunu narwę siła
Będę gniotła a cedziła
Rano, wieczór codzień umyję
Białe lice, białą szyję
Żeby mu się usta wiły
Gorzko, cierpko i niemiło —
Niż pokocha chłopiec młody
To już nie żal mej urody
Do ogródka wnet poskoczę
Krwawnik, różę a urocze
Rwę a rwę aż narwę siła
Będę gniotła a cedziła
Rano, wieczór codzień umyję
Białe lica, białą szyję
By młodemu memu było
Zawsze słodko, wonno, miło.
Lepiej z młodym żyć choć w borze
Niż ze starym w białym dworze
Lepszy z młodym kamień w głowy
Niż ze starym wór puchowy. —

Sama się chwali — 31

Lube dziewczę moja kotko!
Nie kryj mi się pod namiotka
Niech obaczę lice twoje! —
Wstydź się chłopcze — tyś za młody
Nie oczarujesz mej urody
Sama chwalę lice moje!
Jeśliś w mieście u ~~[illegible]~~ Turczynów
Widział zwoje pargaminów
Owóż takie lice moje!
Jeśliś kiedy gdzie z drużyną
Piłeś krasne, jasne wino,
Owoż to rumieńce moje!
Jeśliś widział dwie tarczki
A oświeconych pyłek w nich
Owoż takie oczka moje!
Jeśliś widział w sadzawce
Czarne — ładne lecie pijawki
Owoż takie brewki moje! —

Dziewczyna i Słońce. 12

Harda dziewa mówiła do Słońca:
O ja Słońce piękniejsza od ciebie
I od brata jaśniejszego miesiąca
I od siostry jutrzenki jaśniejszej na Niebie
Chodzi sobie jak z gwiazdami innemi
Jako pasterz z owcami białemi
Gniewne Słońce ku Bogu grzmi mową
Co ma począć z przeklętą dziewczyną
A Pan Bóg śle odpowiedź takową:
Słońce moje ty drogie dziecino!
Bądź wesołe! a uczyń mą wolę!
Spal na czarno te białe jej lice
Ja jej poślę kochanka w złej doli
Złego wieśniaka o gorzkiej twierdzycy
Bluźni, bluźni dziewczyna ladaco
To ci smutki bluźnierstwa zapłacą.

Niechce być³ Wezyrem.

Po nad Sawą las jodłowy,
Wyżej kołan dzięcieliny,
Ciemierzycy wyżej głowy,
A tam brodzą trzy dziewczyny.

~~Jedna~~ Pierwsza biała i rumiana,
Z czarnych oczu nocą mroczy;
Woli zmoknąć śliczne oczy,
Niż wieczerzać u Sułtana.

Druga biała i rumiana,
Nóżki - niby dwie papużki;
Woli ściągać trzewiki z nóżek,
Niż polować u Sułtana.

Trzecia biała i rumiana,
Złota spinka piersi jej kole;
Och rozpinać spinkę wolę
Niż Wezyrem być Sułtana.

Rozmowa. 7

- Wstaje zorza - pieją kury -
Puść mię duszko! - puść mię w drogę
- Och to miesiąc wszedł za chmury
Puścić - puścić - o niemogę! -

Po oborach ryczą krowy -
Puść mię duszko! puść mię w drogę
To nie

To nie krowy - tłuczą sowy -
Puścić, puścić - o niemogę!

Turki wabią na dziemiję -
Puść mię duszko! puść mię w drogę
To nie Turki - wilki wyją
Puścić, puścić - o niemogę. -

Dzieci krzyczą koło dworu -
Puść mię duszko! puść mię w drogę
- Dziś w łóżkach śnią od wieczora -
Puścić, puścić - o niemogę!

Za wrotami Matka woła -
Puść mię duszko! puść mię w drogę
Nikt nie woła - nigdzie zgoła
Puścić, puścić - o niemogę! -

Kapidzia Aniela. — 38

Jak wysoko sokół lata,
Jeszcze wyżej cesarskie wrota,
A kapidzia ich Aniela,
Przewiązała głowę słońcem,
Opasała się miesiącem,
A zorzę blaski płaszcz rozściela.

Swat i Dziewczyna. 18

Rośnie jodła pośród Sarajewa,
Jako miasto szeroko - szeroko,
Jako niebo wysoko - wysoko,
Pod nią siedzą swat, a młoda dziewa;
A patrzają sobie - oko w oko, -
Swat jedwabny kabat na nią kładnie -
Kładnie kabat - i prawi - a ładnie:
- Oj ty, różo, dziewczyno rumiana,
Czyś ty rosła patrząjąc w dąbrowę?
Czy na jabłoń - ogrodu królowę?
Czy na mego bratanka młodziana?" -
Dziewa rzekła na swata zaloty:
- Oj ty swacie, pierściónku mój złoty
Chociam sobie wyniosła, rumjana,
Nie rosłam ja patrzając w dąbrowę,
Ni na jabłoń ogrodu królowę,
Ni na twego bratanka młodziana:
Lecz u Matki jedyne ja dziécię;
Zawżdy wieczór umyła mnie winem,
O północy słodkim miodowinem,
Świeżem mlékiem na zorzach o świcie, -
Miód i cukier dawała mi zrana,
Żebym była bieluchna, rumiana.
Drobną rózgą budziła mię neńka,
Żebym rosła wysoka a cieńka. -

Ani sposób ukryć się. 10

Sam na sam, dwoje ściskało się błogo,
Pusto[2] i koło nich - niebyło nikogo, -
Ale patrzała zielona łąwada,
I wieść rozniosła śród białego stada; (nad „rozniosła": twiéta)
Stado rozpłatło swojemu stróżowi,
Stróż mimochodem szepnął pielgrzymowi,
Pielgrzym rybakom napomknął pokrótce,
Rybaki znowu orzechowej łódce,

Łódka

Łódka znów dalej za wodą—krynicy,—
Krynica Matce samejże Dziewicy.
Nuż kląć dziewczyna i w lewo, i w prawo:
Żebyś liwado nieporosła trawą,
Żeby cię wilki zjadły stado białe,
Żeby ci Stróżu Turek puścił strzałę,
Żebyś pielgrzymie wpadł na złe przygody,
Żeby rybacy zabrakło wam wody,
Żebyś ty łódko na popioł zgorzała,
A ty krynico żebyś wyschła cała!—

Myśliwy — 13.

Jak dzień biały—dzień ja cały,
Chodzę-brodzę,-górą-dołem,
Z koniem, chartem i sokołem,—
Już nam oczy posowiały,
A zwierzyny nigdzie niema:
To przeklęty Czarnogórzec,
Gdzieś mnie z boku musiał urzec,
Brzydkiem słowem lub oczyma.

Coś się bieli na porębie—
Ej dziewczyna!—to mi łowy!—
Dzięcieliny snopek w głowy.
A u piersi dwa gołębie,
A u boku szare sarnię,
A zielona, duża jodła,
W koło cieniem ją obwiodła,—
O śpi dziewczę—śpi bezkarnie!

Tu nam spocząć przecię można;
Koń u jodły na uwięzi,—
Sokół wolny na gałęzi,—
Cu-cu—charcie—a z ostrożna;
Koń ma snopek dzięcieliny,—
Sokół ma gołębi parę,—
Chart ma sobie sarnię szare,—
A sam—może do dziewczyny!—

Czy kwiatki—czy dziewczę

Ranne dziewczę na swej grzędzie
Żłobi bruzdy, kopię studnię,—
Myśli: owoż dobrze będzie!
I na wieczór, i w południe,
Będę stąd poliwać kwiatki,
Te wasilki, te bławatki:
Robotnica robi, robi,
Kopię studnię, bruzdy żłobi,
Aż sen zmorzył pośród dzieła,
Gdzie uwiadła—tam usnęła.
Na wasilkach oto głowa,
Na bławatkach małe ręce,
Małe nóżki na studzience,
Cienki rąbek lice chowa,
Kropi, kropi bujna rosa,
Dziewczę mokre śpi w tumanie
Jak przepiórka pośród prosa,
Jako dynia na basztanie—
Pustak idzie—patrzy tędy,
Pustak młody, nieżonaty,
W skok przez wodę—skok do grzędy,
Cichaczem-chyłkiem, między kwiaty,
A przemyśla w głowie sobie,
Co ja złodziej teraz zrobię?
Albo kwiatków tych nakradnę?
Lub wyściskam dziewczę ładne?
Kwiatki dziś mi będą zwiędły,—
Dziewczę będzie na wiek cały!—

~~8~~ 5

Śpiewałabym sobie.

Śpiewałabym sobie,
Śpiewałabym rada!
Kochanek w chorobie, —
Na złości niewypada.

Pomyśli: — Oj płocha,
Nie żałuje zgoła; —
Kłamała że kocha
A śpiewa wesoła.

A ja go tak kocham,
Że z wiatrem się ważę —
I duszę wyszlochane,
A śpiewam na żale.

Dziś innych rozkoszy
~~[illegible]~~ Dziś pierwsza pamiątka —
Pod sercem ~~tą~~ ją noszę
Jak matka dzieciątko.

Śpiewałabym sobie,
Śpiewałabym rada!
Kochanek w chorobie, —
Na złości niewypada. —

Najlepsza Woń. 17

Oj dziewczyno krasnolica,
Tyś prawdziwa czarownica!
Jakiś ~~zapach~~ woń ci bucha z łona,
Pomarańcza, czy cytryna?
Czyś kwiatami napojona?
Och woń luba a jedyna!

Chłopcze młody — o te czary,
To są bożej ręki dary!
Ni mnie kwiaty jakie stroją,
Ni pachnidła drogie myją:
Och ja pachnę duszą moją,
Duszą młodą i dziewiczą.

Szczera. 23.

Pamiątko piękne i młode,
Puszcza się samo w pustynie,
Noc taka ciemna — o zginie:
— Dajmy

Dajmy mu Mamo gospodę.
Mamo — o Mamo — o droga —
Wołaj — zawołaj — na Boga! —

Siedź córko cicho w zakątku,
Nie myśl o pięknem pamiątku;
Kto się go przyjąć ośmieli?
Pamiątku wina potrzeba, —
Białego mięsa i chleba, —
I miękkiej miejskiej pościeli. —

Mamo — o Mamo — o droga —
Wołaj — zawołaj na Boga!
Ja go wspaniale uraczę:
Oczy — za wino mu staną, —
Lica — za białe kołacze, —
Usta — za słodycz różaną!

Pościelą trawnik mój będzie, —
Niebiosa — pańską osłoną —
Pańskiem wezgłowiem — me łono
Bielsze niż puchy łabędzie: —
Mamo — o Mamo — o droga
Wołaj — zawołaj — na Boga! —

Mętny Dunaj. — 40.

Ja.

O Dunaju cichy wszędy!
Czemu mętna twoja woda?
Czy tu ~~[illegible]~~ jeleń brodził tędy?
Czy Mirczeta Wojwoda?

Dunaj.

Och! przyczyna nie ta, nie ta! —
Ani jeleń, ni Mirczeta.
To dziewczęta od poranku,
Napastują mię kąpielą;
Pluszczą, myją się biało,
A swawolą bez ustanku. —

[Rozpamiętywanie]

Drużka z Drużką. 22

Czy pamiętasz-och moja ty Drużko,
Kiedy gorzko płakałaś mi duszko!
I płacząca, łkająca mówiła
Ciężko,– jakby na piersiach mogiła:
–„Niech Bóg tego ludziom nie pamięta!
Że też wierzą junakom dziewczęta;
A ich słowa – bieżąca to woda,
Dziś pogoda, jutro niepogoda;
Jako czasów – niestałości jednaka,–
Ile jest ich,– każdego junaka!
Nim pokochasz–to zaraz się żeni;–
Jak pokochasz– zaczekaj jesieni;–
Przyjdzie jesień– i zima śród bolu,
Ani słychu – za wiatrem goń w polu!"–

Sąd Dziewczęcy. 26.

Trzy drużki nasiały jak duży ogródek
Pagórkiem wasilków, dołem niezabudek;
Nawinął się pustak, pustak nieżonaty.
Nuż kosić– pokosił na siano im kwiaty:
Co prędzej trzy drużki uplotły przęślicę,
I nagle nań spadły drapieżne orlice.
I mówiła pierwsza–„spalmy go– uszkody!
A druga mówiła–„puśćmy na wody!
A trzecia mówiła –„powieśmy na sośnie.
A pustak się prosi,– i prosi żałośnie:
„Nie jestem ja złoto– by stopić mnie w bryły,–
„Nie jestem witkołak – byście mnie pławiły.–
„Powiesić już lepiej– ani mniej ni więcej,
„Na pniu, a na gładkim – na szyi dziewczęcej!

Dziewczę Barjaktarem. 8

Gdy młody Ali był bejem Bośniaku,
Dziewczę zaszczycił dostojeństwem nowem;
W dzień przy bejowskim zielonym barjaku,
W nocy przy łożu bejowskiem puchowem.
Gniewni wołali do beja janczary:
"Ilu nas widzisz wszyscy wnet odstąpiem,
"Kiedy dziewczęta będą barjaktary!
Ali-bej młody — odprawił ich zdaniem:
— "Mniejsza kto służy — czy kto z was nie służy!
"Czém jest, tém będzie me dziewczę kochane,
"Wojsk mi nie zbędzie, paszalik mój duży,
"A barjaktarów gdzie takich dostanę?

[Belgrad się pali]

Źle wynagrodzony. 28

Woda na prawo, — i woda na lewo, —
Na prawo Sawa, — na lewo Morawa, —
Sawa precz niesie kamienie a drzewo, —
Morawa czajkę za wiatrem podawa.
W czajce brat z siostrą. Brat drzymie w zacieniu,
Siostra u wiosła — pluska się na fali:
Nagle nuż trącać brata po ramieniu,
Bracie — wstań bracie! o Belgrad się pali! —
— "Niechaj się pali — i spali bez śladu,
Nie pożałuję o siostro nigdy Belgradu!
W brzydkiem tém mieście służyłem trzy lata:
O pierwsze lato — za złocistą zbroję —
A drugie lato — za konia bachmata
A trzecie lato za młodą dziewoję.
Kiedy po latach o zbroję przeszły się dziady, —
Dostałem kostur stary, zardzewiały:
Kiedy do konia dobrego mam prawo,
Dostałem szkapę starą i koszlawą:

Kiedy

Kiedy przynajmniej o dziewczę się proszę,
Dostałem starą, krzykliwą kokoszę:
O niech się spali — a spali bez śladu,
Nie pożałuję o nigdy Belgradu. —

Skromna Milica.

1

U Milicy Sarajewki,
Łuk u łuku — czarne brwiki;
Bo Milica krasawica!
Długie rzęsy niby rąbek,
Kryją oczy, kryją lica;
Chociam bystry jak jastrząbek,
Nie wypatrzę; — rąbek mroczy,
Białe lica, czarne oczy! —

Nuż po rozum ja do głowy:
Z dziewczętami czynię zmowy,
Dłonie w dłoniach, wiążem koło,
W tę to owę lecim stronę;
Widać — śliczne usta, czoło,
Ale rzęsy wciąż spuszczone;
Złości biorą — bo w omroczu,
Ani sposób — dojrzeć oczu!

Nuż po rozum ja do głowy!
Wynajduję sposób nowy:
Poczniem wołać na Milicę, —
Niebo — niebo się zachmurza,
Jak wszystkie — błyskawice —
Jakie śliczne! — burza — burza!
A Milica śni na jawie,
Rzęsy zwiesza ku murawie.

Nuż po rozum ja do głowy!
Wynajduję sposób nowy, —
Łając — może się rozgniewa! —
Zaraz ta, to owa dziewa:
— „Zła ty drużka o Milico!
Czyś ty lepsza — czy zmądrzała?
Że gdy Niebo w koło świeci,
Tyś ni razu nie spojrzała?"

A Milica wciąż ku ziemi;
Pod rzęsami duma swemi:
Przecież drużkom słówko dała
— „Ni ja lepsza, — ni zmądrzała!

= Czy

„Czy ja Wila — czarownica?
Bym goniła tam po niebie?
Ja Milica — jak dziewica,
Patrzę tylko wciąż przed siebie. —

(Z [illegible]) 33

Dziwne Wydarzenie.

Nad Morawą piękne błonia —
Grają pod końmi; a koń w konia,
Wrone, gniade, urodziwe,
A na nich w mowie swej przez niwę:
— „Daj nam Boże bój — a krwawy!
Tylko chroń nas od Morawy:
Bo Morawa bystra taka!
Upatrzyła dziś wojaka.
Tam na brzegu grób mołojca —
A mołojec nie ma ojca;
Ale matkę chorą — letnią,
Matkę biedną — dziś bezdzietną!
Padła w serce zła godzina —
Opłakała dolę syna;
I na grobie oto stawa.
A na grobie w pas już trawa,
W pas już trawa — a na trawie,
Dwie pawice i dwa pawie,
A pawiątek tysiąc czworo.
Skora Matka bieży skoro,
Aż tu klęczy pawie pani:
Wielka żałość pierś jej rani,
Czy to Wila? — czy kochanka?
Suknia krótka — po kolanka, —
A u włosów srebrna tkanka —
Czy to Wila? czy kochanka? —

2.

Serb prawowierny.

Można Turczynka na pysznym czardaku
Srebrną na palce zwijała plecionkę;
Przemknął się Jonka w czerwonym kołpaku, —
Turczynka wabi — a mruga na Jonkę:

Ona.

Jonko! ja można, ja urodna dziewa!
Poturcz się dla mnie — na twe młode lata:
Dam ci połowę miasta Sarajewa,
Połowę skarbów defterdara brata.

On.

Tego nie zrobię — na Serbów zakałę, —
Najświętsza nasza chrześcijańska wiara!
Choćbyś mi dała Sarajewo całe,
I wszystkie skarby brata defterdara. —

Mor. 14

O Sarajewo czemuś puste, głuche?
Alboś pożogą spłonęło w posuchę, —
Albo zalała woda cię miłacka, —
Albo mor straszny owionął znienacka! —
Żebym w posuchę spłonęło pożogą,
Nowsze dziś — bielsze, — byłoby mi błogo.
Żeby mnie wody zalały Miłacy,
Stałobym czystsze — bez kosztu i pracy!
Ale mor straszny wionął — i choroba
Wszystkich do nogi jak wymiótł za sobą,
Starców i młodzież, silnych i bez siły:
Ulice puste — a pełne mogiły. —

Podpalaczka. — 24

Czy to dym w mieście Trawniku tak bucha?
Czy to się kurzawą wije zawierzucha? —
O nie kurzawą wije zawierzucha, —
Trawnik płomieniem nie dymem wybucha!

— [illegible]

Liczna to Sawia dziewczę od Budyma;
Dom podpaliła czarnemi oczyma:
Pała się strasznie od zamkowej bramy,
Pyszne gospody, najbogatsze kramy,
Lecą na popiół sady, winogrady,
I dwór sądowy gdzie zasiadał Rady. —

Trzy tu! 19

Trzy dziewczyny chichotały, —
Śmiechem pustym płoszczą gaje;
Dwie uciekły czemuś w skały
Trzecia oto matce łaje:
— „O wiełaj mię matko miła!
Niedaleko ja chodziło,
Byłam tylko u Dunaju;
Tam w niedawnej oto chwili,
Z dalekiego chłopcy kraju,
W pięknej czajce tu przybili:
Dwaj poczęli swoje skoki;
Trzeci trzymał się pod boki;
Ten co trzymał się pod boki,
Rosły, smukły, czarnooki,
Mówił do mnie słodko, miło,
Że mnie czemuś serce biło.
Chce mnie wziąć gdzieś w Łapon,
Bo bez mnie żyć nie może!" —

Matki winne, 25.

Po nad Sawą junak z koniem
Tam to sam zwijał błoniem; —
Krasny kołpak trzymał w ręku,
A wyrzekał we łzach, jęku,
A kłał wszystko w krwawo, prawo:
— „Żeby piorun trzasł cię Sawo!
Ni zagaci — ni przegrodzi, —
Ani mogę wziąć dziewczynę".
A na dziewczyna z poza krzaka —
Wysłuchała precz junaka:
— „Bój się Boga — bój! co tobie?
Nie klnij darmo rzeki Sawy,
To są chłopcze ludzkie sprawy,
Winne matki nasze obie:
Twoja

Twoja w złości wymówiła, —
Mój syn latem się ożeni!
Moja w złości odparła, —
Nie dam córki do jesieni! —

Chłopiec bisiorem. 15.

„Co Bóg chce to stać się może.
Choć na jeden krótki dzień,
Dobry, święty, wielki Boże
Zmień mię w drogi bisior, zmień!

„Tam na morskim złotym piasku,
Wciąż swawoli dziewcząt rój;
Najpiękniejsza — bisior w blasku
Niechaj złowi bisior swój!

„Niech ukocha — niech naniże
Na jedwabną, jasną nić;
Bym mógł pieścić ciałko świeże,
Na jej białej piersi śnić!

„Boże — Boże! i dziewicę —
I jej duszę daj mi w moc;
Bym jej widział tajemnice,
O czém śni i dzień, i noc!"

Chłopiec długą dobę całą,
Modlił się ze wszystkich sił: —
O co prosił — to się stało
Już bisiorem z piersi lśnił.

Lecz nazajutrz gdy na nowo,
Wykwitł się na ludzki świat,
Nic nie mówił — wstrząsał głową,
Nie czekany na sto lat. —

Sowa i Orzeł. 20

Orzeł na jodły siedział wierzchołku,
Sowa u dołu na suchym kołku;
Sowa do orła mówiła dumnie:
„Idźże ty orle – niemrugaj kumnie,
Ludzie złośliwi, – jeszcze kto powie,
Żeś ty tu głowę zawrócił sowie!"–
Zdziwiony orzeł – rzekł z góry gniewnie:
„Odczep się proszę sowo czubata!
Dopóki stanie słońca i świata,
Nikt a nikt tego niepowie pewnie.–

Wilk u Driny. 30.

Jak się masz wilku – wilku u Driny?–
= Mam się najgorzej; – głodne gościny.
O nad tą Driną, to aż złość bierze. –
Jedyna owca – a trzej pasterze.
Jeden śpi, – drugi odprawia czaty,
Trzeci po jadło biega do chaty.

Mizina Jania.– 4.

Ku pocieszeniu, – za łaską bożą
Dziewki jak rybki mnożą się – mnożą:
U jednej Matki za bożą łaską,
Było ich dziewięć – jedna za drugą;
Coś tam wciąż targa krasną opaską,
Może dziesiąta będzie niedługo.
Modli się Matka rano, wieczorem,
Niech już jednego powije syna; –
Czas – rozwiązania klasnął za dworem,
Rodzi się dziecię, – właśnie dziewczyna.
Wesołe chrzciny hukają zrana.
Kum się o imię Matce przypomina:
Matka odpowie gniewna, stroskana,
„Niech się zowie Jania, – a wej ją Wila!"–

Lata mkną z wodą: — rosła a rosła,
Pięknie jak jabłoń mizina córka,
Biała, rumiana, smukła, wyniosła,
Na chlubę Serba, — na zawiść Turka!
Ku Jani wszystek świat się uśmiecha; —
Już rozkwitniona, do łona, młoda,
Oto swej Matki roskosz, pociecha,
Z dzbanem na głowie, bieży gdzie woda —
Bieży ku górze: — i nucąc mile —
La-la-la-la-la — wpadła na Wilę. —

„Witaj mi Janio! mizina Janio! —
Trzcino cukrowa śliczna i gibka!
Bądź tu — zielonej góry tej panią,
Zdrowa, wesoła, hoża jak rybka;
Dawnoś ty moja, — na rękach kuma —
Matka cię dzieckiem oddała Wili!" —
Jania się wzdrygła, — duma i duma:
„Stało się, stało, — rzekła — po chwili.
Kiedym na rękach kuma wyklęta,
Bądźcież ~~…~~ mi zdrowe serbskie dziewczęta!" —

Och-och-och — Matka bieży już za nią;
Łzami, modłami na wiatr podzwania:
„Wróć się, o wróć się złota ty Janio!" —
Janiu niewraca, — niewróci Jania.
Dwie Wile z góry szerzą tu śmiechi:
„Kto przeklął dziecię — temu nietrzeba,
„Zniskąd nadziei — zniskąd pociechy. —
„Ani od ziemi, — ani od nieba!" —

Miłość trojaka. 32

Młody Janek przechadzał się gankiem:
Aż się ganek — załamał pod Jankiem, —
I złamana przy tem mu prawica. —
Zjawiła się pręciutko lekarzyca, —
Lekarzyca Wila z góry stara; —

Zaprawiła kosztów – co niemiara:
„Niech da Matka białą rękę prawą, –
„Niech da Siostra swą kosę rusawą, –
„Niech da Luba swój bisior bogaty! –"
Nieczas targu dobijać – zakaty.
Skora Matka – dała rękę prawą,
Skora Siostra – swą kosę rusawą,
Ale Luba – coś bardzo nieskora,
Żałowała – niedała bisiora.
Zaśmiała się lekarzyca Wiła,
Na zemstę się straszliwą wysiła:
Dmuchła – chuchła – i zatruła rany. (wniwiany do)
Umarł Janek – umarł i schowany.
Przyleciały kukułki na dobie,
Trzy kukułki – pożałować w grobie.
Jedna kuka, kuka bez przestanku; –
Druga kuka w wieczór, co ranku; –
Trzecia kuka – ale niegodziwa,
Raz – dwa tylko, – jak za napaść zbywa.
Która kuka – kuka bez przestanku, –
Och to twoja dobra Matka Janku!
Która kuka – w wieczór, co ranku, –
Och to twoja dobra Siostra Janku!
Która kuka – jak za napaść zbywa,
Och to twoja Luba niegodziwa! —

Ta-na=na-na, Ti-ni=ni-ni! – 21

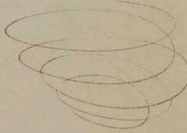
Czarnobrewa cetynianka,
Na czółenku od poranka,
Mile nuci po Cetyni;
Nuci – mruga na Bojana:
„Ta-na=na-na, ta-na=na-na,
„Ti-ni=ni-ni, ti-ni=ni-ni! —

— „O Milico – Wiło pusta,
„Zamknij proszę – zamknij usta, –
„Płyń tam nucić na pustyni! —"
— Ona zawsze – do Bojana:
„Ta-na=na-na, ta-na=na-na,
„Ti-ni=ni-ni, ti-ni=ni-ni! —

— „Och nieczarej do ostatka, –
„Przeklnie ciebie moja Matka; –
„Ciebie wszystek ród obwini! —"
— Ona zawsze do Bojana:
„Ta-na=na-na, ta-na=na-na,
„Ti-ni=ni-ni, ti-ni=ni-ni! —"

— „Wirem kręci się czółenko:
„Coś od oczu broi ręcą . . .
„Dalibóg że – czary czyni! —"
— Dziewczę mruga na Bojana:
„Ta-na=na-na, ta-na=na-na,
„Ti-ni=ni-ni, ti-ni=ni-ni! —

— „Co wyrabia – och z oczyma! . .
„Nikt tych czarów niewytrzyma, –
„Wolę zginąć w tej głębini! —"
— Głośniej brzęczy nuta znana:
„Ta-na=na-na, ta-na=na-na,
„Ti-ni=ni-ni, ti-ni=ni-ni! —"



Jeden z Trzydziestu.

Za stołem trzydziestu junaków pospołu,
Hukają — aż huka Cetynia u dołu;
Uwija się przy nich prześliczna dziewczyna,
Od dzbanka do dzbanka doléwa im wina, —
Dziewczyna nad wino — i mało kto pije —
Ten łowi warkocz, ten piersi, ten szyję:
Dziewczyna się gniewa — i w gniewie wykrzyka,
A coraz piękniejsza, bo więcej rumieńca:
„Junacy przestańcie — pilnujcie wo dzbanka!
Jam sobie winiarka, — niczyja kochanka;
Dotychczas niemiałam i niémam nikogo, —
Choć w mojem panieństwie i miło, i błogo,
Chcę wybrać jednego; — o który jak stoi;
W junackim kołpaku, i w stroju, i w zbroi,
I w burce junackiej, tę bystrą Cetynię
Od brzegu do brzegu raz po raz przepłynie, —
Kto tego dokaże junacy! a śmiało: —
To jemu już oddam i duszę, i ciało. —
Niepyszni junacy umilkli jak niemi, —
Jak żmyje kiwali głowami ku ziemi:
A jeden Raduła do góry wzrok trzyma; —
Przemierzył dziewczynę młodemi oczyma,
Od stołu się porwał: wnet zbroję przypasał,
Przewiesił janczarkę, opończę podkasał,
W poskokach — swą burkę zawijał pod brodę; —
O bądźcież mu zdrowi! — i hul, hul na wodę.
Toż junak dopiero, — o silny, i tęgi,
Aż pęka Cetynia, w pierścienie się kręgi,
A unieść niemoże — choć bystra w swym biegu,
Zanurzył się nieco — ~~oto~~ och biedny u brzegu,
I znowu na wierzchu — i woła z daleka:
„Tyś moja dziewczyno od dzisiaj do wieka!
Widziała dziewczyna że nie żart — się święci, —
W panieńskim swym stroju, w panieńskiej niechęci,
Jak stała w Cetynię rzuciła się głową. —
Raduła do wody zawraca na nowo:
Klaskali co siły na brzegu junacy, —

Ot byłoż z dziewczyno—oj byłoż mu prawy!
Wybawił od śmierci.— Dziewczyna Radulej
Wisiała u szyi pieściwie i czule:
Nie było już potem—oporu, ni sromu,
Całował jak swoją—i powiózł do domu.—

Kochanka 39

Jowy Morniakowicza.—

Drużkom swoim po łaźni, urodna Ludmiła,
Wciąż szczebiotała, a ciągle się chwaliła:
„Gdzie to wam do mnie!—o darmo—ni słowa,
Jeden na świecie Morniakowicz Jowa!
Kiedy wychodzi,—pod rękę mię wiedzie,—
Kiedy wsiada,—sadza mię na przedzie,—
Kiedy się zachnie,—zachnie na me zdrowie,—
Kiedy spać idzie ku górnej alkowie,
Zasuwa okna—a uciszą ludzie,
Chodzi na palcach,—że nigdy niezbudzi;—
Gdy rano przyjdzie, całuje mię w oko—
Wstań moje serce—słońce już wysoko."—
Nie poszło mimo nad Hanny to uchem,
Wdowa się stroi co piękniej—i Puchem
Bieli się, krasi, co niewiast nauki,
Brwi czarne, szyne wylepia w dwa łuki,
I miłczkiem, cichkiem niemówiąc nikomu,
Staje na drodze pod zaułkiem domu.
Właśnie szedł Jowa—szepnęła do Jowy:
Witaj mi witaj—a daj Boże zdrowy!
Żal mi cię bardzo: och biedny ty Jowo!
Z twoją Ludmiłą piękną lecz jałową.
Jabym do roku powiła ci syna,—
A byłby śliczny, prześliczny chłopczyna!"—
Jowa wysłuchał—skusiła tem Jowę;
Słówko po słówku i pokochał wdowę.
Wdowa po roku powiła mu syna,
I prawda—śliczny, na podziw chłopczyna.
Skoro wieść o tem doszła do Ludmiły,
Jowa,—dom Jowy,—i świat jej niemiły,

Wpadła żałośna do szatniej komnaty,
Pas swój jedwabny, złocisty, bogaty,
Porwała na się: — i w lot do ogrodu —
Na pomarańczy zawisła u wschodu. —
Kiedy znać dano Jowu o żałobie;
Rzekł mimochodem: „To niech rośnie sobie!"
Pani, dziś w domu stara, brzydka wdowa.
Otóż ów sławny Morniakowicz Jowa.

Zima. [16]

I ziemia smutna, — i smutne niebiosa,
W szalonych pląsach grami zamieć śniegowa;
Pusto — i ptastwo pod strzechy się chowa:
Czemuż niewiasta sama tam i bosa,
Dalej i dalej na pola ucieka? —
Brat za nią goni i woła zdaleka:
„Siostro o siostro — posłuchaj co mówię!
„Weź nieszczęśliwa przynajmniej obówie —
— „Bracie o bracie — niewstrzymuj daremnie!
„Żyjcie wy sobie — i żyjcie beze mnie.
„Zima niestraszna — co mi nogi ziębi,
„Och ta straszniejsza co tu w serca głębi;
„Matka mię za mąż dała po niewoli
„Pohasam z wichrem — aż w duszy przeboli. —

Erdelska Banowa. [34]

Jodłę sadzi erdelska banowa,
Jodłę sadzi — a mówi do jodły:
„Rośnij jodło wysoko ku niebu,
Ściel gałęzie do trawy zielonej;
Gdy się wzniesę na ciebie o jodło!
Niechaj dojrzę aż biały gdzieś Budym,
A w Budymie budymskiego Jowę.
Czy się nosi, jak nosił się kiedyś? —
Za kołpakiem czy błyska mu pióro?
Koń czy głowę odsadza wysoko? —
Ona myśli że nikt jej niesłuchał —
Ale słuchał erdelski ban młody,
Gdy wysłuchał, — ozwał się z biesiadą:
„Bój się Boga wielmożna banowo!
„Azali lepszy Budym od Erdelu

Skąd odemnie budymoski ów Jowa?
Aż bansowa erdelska odpowie:
„Ani lepszy Budym od Erdelu,
Ni od ciebie budymoski ów Jowa.
Ale Jowa pierwsze me spotkanie
Pierwsze było — pełna czasza kwiatów,
Drugie było — pełna czasza wina,
Trzecie będzie — pełna czasza jadu. —

Uradowanie. 35

Jak długi wieczor jesienny,
Ukryty w ciemnej komorze,
Z bijącém sercem, bezsenny,
Byłem na dziewcząt wieczorze.

W koło śpiewały dziewczęta,
Najmiléj moja dziewczyna;
Wszystkie me pieśni pamięta,
I w każdéj o mnie wspomina.

Pełno młodzieńców dokoła,
Przy swoim każda jéj druchna,
Swawoli pusta, wesoła; —
A moja sama — samiuchna.

Wie~~czór~~ koło ucichło,
Wiodły się pary kod rzu:
Moja została — i rychło
Uśpiła smutki dziewczęce.

Cicho — pocichu jak można
Skradłem się w blasku księżyca;
Pierścień jéj wkładam z ostrożna,
Wieniec zawieszam u lica.

Myśliłem duszka jéj w Niebie,
Lekko muśnąłem ją usty;

Przyszła wnet ze snu do siebie,
I rozbrzmiał w górę dźwięk pusty: —

„Boże mój miły, kochany!
„Czyj ten pieściwy całunek?
„Skąd się wziął wieniec różany?
„Skąd na mym palcu pierścionek? —

„Rodzina, — albo Jedyny,
„Darzą dziewczęta sprzęką!
„Sierota, — niemam rodziny, —
„A ów Jedyny — daleko! —

Tak czy owak zawsześ moja! 29

— „O dziewczyno — duszo moja —
Bądź mi proszę, — bądź kochanką!"
— „To to to pustaku młody! —
Z tego nic o nic niebędzie!
Do gospody uciec wolę,
Stać się raczej czaszą złotą,
Niż kochanką chłopcze twoją!"
— „A ja junak gospodarzem —
Będziesz dziewczę, będziesz moją!" —
— „To to to pustaku młody,
Z tego nic o nic niebędzie!
To ucieknę na ściernisko,
Przepioreczką stać się wolę,
Niż kochanką chłopcze twoją." —

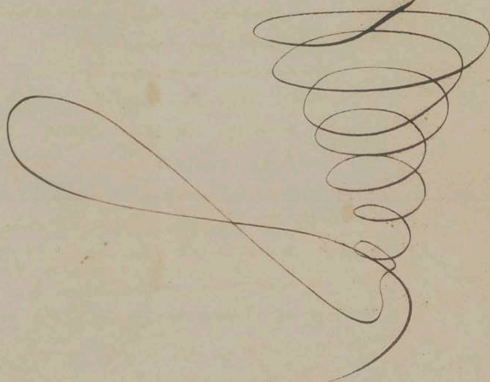
— „A ja junak chytry ptasznik,
Będziesz dziewczę znowu moją!" —
— „To to to pustaku młody,
Z tego nic o nic niebędzie!
To ucieknę aż na morze,
Białą rybką stać się wolę
Niż kochanką chłopcze twoją!" —

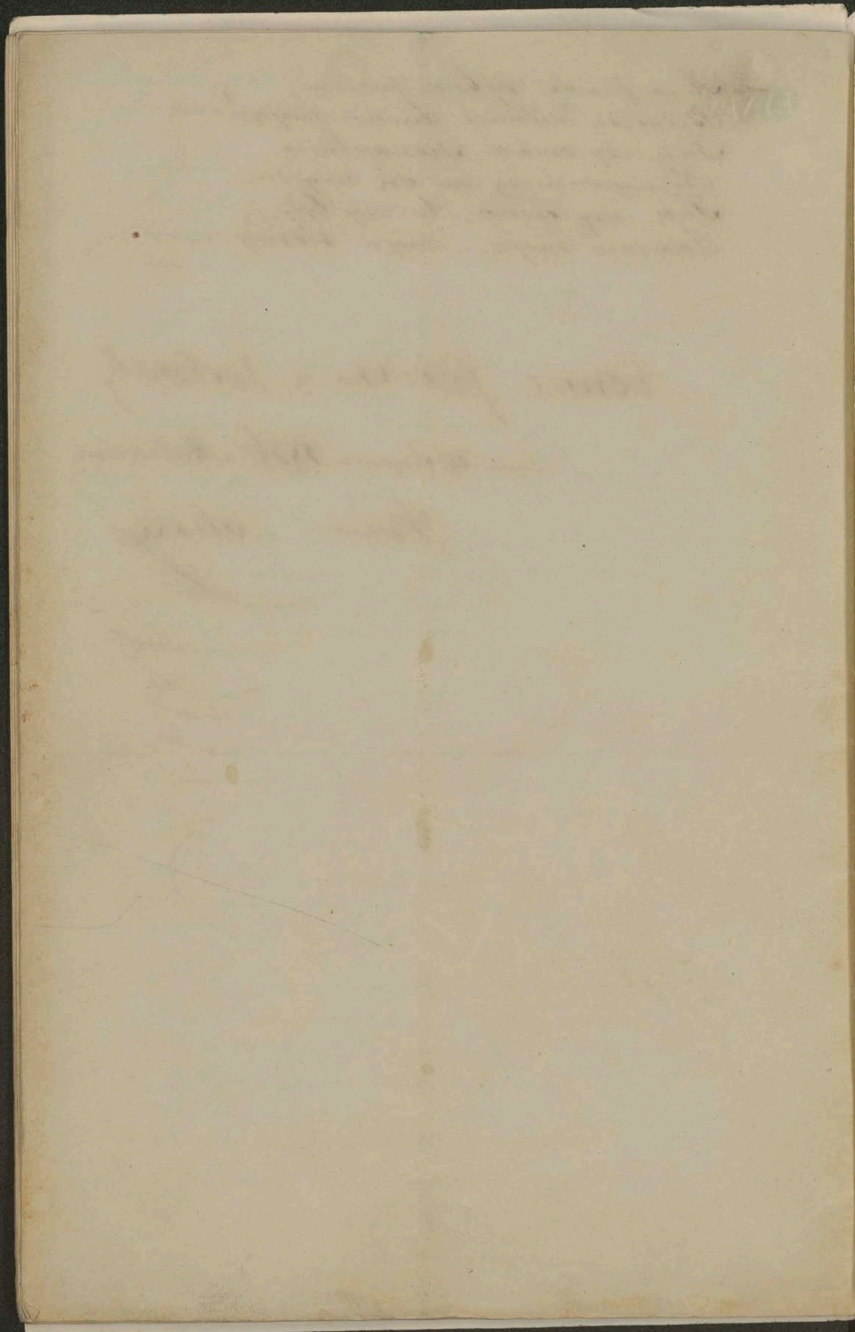
— „A ja junak rybak przedni;
Będziesz dziewcze żoną moją!
Tak czy owak swawolnico
Nie wywiniesz mi się nigdzie, —
Tak czy owak, — tu czy tędy,
Zawsześ moja, — moja wszędy.

Koniec pieśni Serbskich

Dnia 10 Sierpnia 1836. Molsheim

Bohdan Zaleski





Pieśni serbskich – Część 1sza.

1. – Skromna Milica. –
2. – Prawowierny. –
3. – Serb Janczar. –
4. – Mizina Jania. –
5. – Spiewałabym sobie. –
6. – Mętny Dunaj. –
7. – Jeden z trzydziestu. –
8. – Sam na sam. –
9. – Dziewczę Barjaktarem. –
10. – Bożur i Róża. –
11. – Przyzwoimniej Szczera. –
12. – Najmilsza woń. –
13. – Zima. –
14. – Czy kwiatki, czy dziewczę? –
15. – Dziewczyna i Słońce. –
16. – Myśliwy. –
17. – Ani sposób ukryć się. –
18. – Chłopiec Bisiorem. –
19. – Mor. –
20. – I wy tu! –
21. – Swat i dziewczyna. –
22. – Chmielinka. ~~Tana-na-na, ki-zi-zi-zi~~. –
23. – Sąd dziewczęcy. –
24. – Matki winne. –
25. – Rozpamiętywanie. –

26. — Samochwał dziewczyna. —
27. — Belgrad się pali. —
28. — Uradowanie. —
29. — Sowa i orzeł. —
30. — Tak czy owak zawsześ moja. —
31. — Podpalaczka. —
32. — Aż strach! —
33. — Erdelska banowa. —
34. — Urodziwa. —
35. — Trojaka miłość. —
36. — Sokół i dziewczyna.
37. — Wilk u Driny. —
38. — Rada junacka. —
39. — Kapidzia Anioła. —
40. — Odaliska Jowy Morniakowicza. —
41. — Troska o męża. —
42. — Bardzo słodki całus. —
43. — Sokół i chłopiec. —
44. — Strasznie strzeżona. —
45. — Niewiniątka. —
46. — Słowik złowiony. —
47. — Przekleństwo junaka. —
48. — Rada taka i owaka. —
49. — Dziewczę na uwięzi. —
50. — Żona Agi Hassan-Agi.

I wszystkie rapsody o Carze Łazarzu tudzież o Boju Kosowskim.

